Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji: Garbarska 7.

Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**: Kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.

Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 86. Kraków, Poniedziałek dnia 15 Kwietnia 1901. Rok IX.

LITTERIS ET ARTIBUS.

Urzędowa „Wiener Zeitung“ przyniosła nam w ostatnim numerze wiadomość o zamianowaniu przez cesarza sześciu nowych członków Izby panów, oraz list cesarza do prezydenta ministrów Körbera, w którym cesarz zarządza założenie w Pradze galerji dzieł współczesnego malarstwa, rzeźby i architektury.

Członkami Izby panów zostali: dr Stanisław Smolka, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, dr Emil Frida (Jarosław Vrchlicki) znakomity poeta czeski, profesor wszechnicy praskiej, dr Antoni Dworzak najznakomitszy z współczesnych kompozytorów czeskich, profesor konserwatorjum w Pradze, dr Teodor Gomperc, dr Ernest Mach i dr Adolf Mussafia, wszyscy trzej profesorowie uniwersytetu w Wiedniu, dr Herman Zschokke, kustosz kapitulny przy katedrze św. Szczepana i Kasper Zumbusch, słynny rzeźbiarz, profesor Akademji Sztuk pięknych w Wiedniu.

List cesarski do p. Körbera w sprawie założyć się mającej w Pradze galerji Sztuk pięknych brzmi następująco:

„Kochany drze Körber! Zawsze ochotnie popierałem sztuki piękne z powodu ich zbawiennego wpływu na umysły i obyczaje ludności, w szczególności zaś poczytywałem zawsze za najpiękniejszy obowią[illegible] panującego, zakładać instytucje, przeznaczone do [illegible]nowania sztuki. Stanowiłoby to dalszy i zna[illegible] postęp, gdyby w tych stolicach, które według [illegible]ejących warunków uważano być mogą za środo[illegible]ko rozwoju artystycznego, a mimo to nie posiada[illegible] dotąd publicznych galeryj sztuk pięknych, powsta[illegible] takie galerje, dla całej ludności dostępne. Spokój, miłość ojczystej sztuki i jej zrozumienie, zyskałyby w tych galerjach pewne poparcie, a idealne uczucia dla sztuki znalazłyby w nich nigdy nie wysychające źródło zaspokojenia. Ożywiony tem życzeniem, pomny nadzwyczajnie długiej, po za granicami ojczyzny uznanej pracy żyjących artystów z mego ukochanego królestwa czeskiego, zarządzam, by założono w królewskiej stolicy Pradze galerję dzieł współczesnego malarstwa, rzeźby i architektury, która później przejść ma w posiadanie wymienionego królestwa. Galerja ma być założona środkami, które na ten cel przeznaczam i mam nadzieję, że oba narody kraj ten zamieszkujące, po wsze czasy połączą w tem miejscu w pokojowem współzawodnictwie swoje wybitne zdolności.

„Polecając panu, abyś w porozumieniu z moim ministrem wyznań i oświaty, przedłożył mi jak najszybciej szczegółowe projekty, wyrażam pewność, że w ten sposób pojednawcza siła sztuki przysłuży się także wewnętrznemu pokojowi państwa“.

Franciszek Józef m. p. dr. Körber m. p.

Zarówno mianowania nowych parów Austrji, jakoteż założenie w Pradze galerji Sztuk Pięknych mają być, wedle głosów prasy półurzędowej, dowodem pieczy monarszej około rozwoju umiejętności i sztuki w krajach, zostających pod jego panowaniem. Chwila wszakże, w której zapadły te postanowienia cesarskie, jak niemniej ton odręcznego pisma do p. Körbera nadają temu hołdowi dla wiedzy i sztuki wybitnie polityczny charakter, manifestujący się zwłaszcza we wzmiance o „pokojowem wzpółzawodnictwie obu narodów kraj zamieszkniących“ tj. Czechów i Niemców.

Polityczny charakter, powyższych zarządzeń ukaże się w jeszcze jaśniejszem świetle, skoro zważymy, iż Niemcy austryjaccy są wielce zdenerwowani tajemnicą, pokrywającą rokowania Czechów z Körberem i cenę, za jaką Czesi zgodzili się na uruchomienie parlamentu i zaniechanie obstrukcji.

Ciekawość Niemców musiała być zaspokojona; musieli się wreszcie dowiedzieć, co dostało się Czechom w zamian za zaniechanie obstrukcji, no i dowiedzieli się, że za ustępstwa na polu parlamentarnem otrzymali Czesi... galerję sztuk pięknych, przeznaczoną wspólnie dla Czechów i Niemców. Kto wierzy — będzie zbawionym.

Mniejsza jednak o to, co sobie pomyślą Niemcy, przeczytawszy odnośne ustępy „Wiener Zeitung“; czy zadowolnią się przypuszczeniem, iż obstrukcja czeska została zażegnaną tylko zamianowaniem dwóch Czechów parami Austrji i założeniem czesko-niemieckiej galerji obrazów w Pradze, czy też zechcą dalej snuć różne domysły na temat koncesyj rządu, udzielonych naszym pobratymcom. Dla nas ważniejszą jest rzeczą, iż mianowanie pięciu Niemców, dwóch Czechów i jednego Polaka członkami Izby panów, nie zdaje się wskazywać na takie uwzględnienie zasług Słowian na polu nauki i sztuki, jakieby się tym, bezsprzecznie ogromnym zasługom należało.

W szczególności sztuka i nauka polska, która — nie ubliżając w niczem kulturnemu rozwojowi naszych pobratymców z nad Wełtawy — może się chyba na każdem polu zmierzyć z czeską sztuką i nauką, nie została tak odszczególniona, jakby się można było spodziewać. Mianowanie prof. Smolki, które winno być położone w znacznej części na karb niespożytych zasług wielkiego jego ojca, Franciszka Smolki, nie może zatrzeć niemiłego wrażenia, wywołanego pominięciem tylu wybitnych, światową sławą się cieszących przedstawicieli naszej literatury, malarstwa i muzyki.

Za to szczerze winniśmy się cieszyć z pisma odręcznego, w którem cesarz poleca założenie galerji sztuki współczesnej w Pradze, gdyż ustęp tego pisma, mówiąc[illegible] potrzebie zakładania takich galeryj w stolicach, które „według istniejących warunków mogą być uważane za środowisko rozwoju artystycznego“ napawa nas nadzieją, iż Kraków, będący chyba bezsprzecznie „środowiskiem rozwoju artystycznego“, nie będzie długo czekał na założenie podobnej instytucji. Mamy nadzieję, iż wobec świeżego prejudykatu w tej sprawie, Koło polskie upomni się o to, by sztuce polskiej, która stoi znacznie wyżej od czeskiej i niemieckiej w Czechach, razem wziętych, rychło wynagrodzono to dotkliwe a niezasłużone pominięcie.

Doktorat techników.

Od wielu już lat poruszano u nas kwestję tytułów doktorskich na politechnikach. Sprawą tą zajmowano się w Austrji nie jeden już raz, lecz zawsze kończyło się tylko na wnioskach i propozycjach. Dopiero ostatnia konferencja delegatów wyższych szkół technicznych, zwołana d. 3 b. m. do Wiednia przez ministra oświaty, została — jak donoszą dzienniki wiedeńskie — uwieńczona pomyślnym skutkiem. Mianowicie cesarz miał już sankcjonować wnioski dra Hartla w sprawie nadawania tytułu doktorskiego absolventom szkół technicznych. Niebawem ma się ukazać rozporządzenie ministerjalne, które ureguluje warunki, potrzebne do uzyskania tego doktoratu.

Pełny tytuł będzie brzmiał: „Doktor umiejętności technicznych“. Warunki do jego uzyskania będą się opierały w głównych zasadach na regulaminie, wydanym w r. 1899 dla rygorozantów wydziału filozoficznego. Warunkiem dopuszczenia do doktoratu będzie zdanie drugiego egzaminu państwowego któregokolwiek wydziału. Kandydat przedłożyć ma naprzód pracę pisemną naukową z którejkolwiek gałęzi nauk technicznych, a jeżeli ta praca uznaną zostanie za odpowiednią, dopuszczony będzie do egzaminu ustnego.

Wobec tego reforma egzaminów państwowych na politechnikach, przeprowadzona już w roku poprzednim, będzie musiała obecnie szybko postąpić naprzód. Reforma ta zmierza do zupełnego zrównania szkół politechnicznych pod względem stopni naukowych z uniwersytetami.

Dyrektura Muzeum Narodowego w Krakowie.

Jak już donosiliśmy, komitet Muzeum Narodowego w Krakowie, zebrawszy się w dniu 11 b. m. na posiedzenie celem obioru kandydata dyrektora Muzeum po ś. p. Łuszczkiewiczu, uchwalił przedstawić Radzie miasta Krakowa kandydaturę p. Konstantego Górskiego, docenta historji sztuki w tutejszej Akademji Sztuk pięknych. Wynik głosowania, komitetu, w którem p. Górski otrzymał głosów 7, p. dr Feliks Kopera głosów 5, zaś dotychczasowy kustorz i inicjator Muzeum p. Ziemięcki, człowiek, pracujący od 20 lat dla dobra instytucji, zaledwie głos jeden, wywołał w szerokich sferach inteligencji krakowskiej żywą dyskusję.

Do rozświetlenia tej sprawy, która dla ludzi nieuprzedzonych musi się wydać dość zagadkową, może wiele się przyczynić następujący list p. Ziemięckiego, który stosownie do życzenia autora zamieszczamy w całej rozciągłości.

List ten brzmi następująco:

Szanowna Redakcjo! W obronie prawdy, słuszności, oraz przeszło dwudziestoletnich zabiegów około rozwoju Muzeum Narodowego w Krakowie, ośmielam się upraszać o pomieszczenie następującego wyjaśnienia uchwały komitetu muzealnego z dnia 11 b. m..

Z kół życzliwych mi doszła do mnie wiadomość, jakoby w namiętnej agitacji przeciwko mojej kandydaturze na dyrektora Muzeum Narodowego, wyzyskiwano list mój, pisany poufnie przed kilku laty, w sprawie pewnego zbioru sfragistycznego z Warszawy. Udałem się bezzwłocznie do p. prezydenta m., aby wieść tę sprawdzić, a ewentualnie wytłomaczyć się. P. prezydent objawił mi kategorycznie, że nic nie wie o podobnym liście i z nikim w podobnej sprawie nie rozmawiał. Mimo to nazajutrz na posiedzeniu komitetu muzealnego, na które z łatwo zrozumiałych względów nie poszedłem, zostałem na podstawie listu tego w sposób najostrzejszy obwiniony i zaocznie zasądzony.

Z jaką dobrą wolą konkurs ten rozwiązano, dość przytoczyć, że nie rozpatrywano ani podań ani dokumentów załączonych, ani nie odczytano listu H. Siemiradzkiego, gorąco popierającego moją kandydaturę na dyrektora. List w makulaturze wyszperany, miał widocznie większe znaczenie.

Nie mogę pamiętać treści listu z przed kilku laty, który tak skrupulatnie tajono, nie chcąc dać mi możności obrony, lecz doskonale pamiętam samą sprawę.

W r. 1895 znajomy mój, p. Diehl, inżynier z Warszawy, będąc w Krakowie, radził mi się prywatnie, gdzie najwłaściwiej należałoby umieścić cenny jego zbiór aktów i pieczęci. Miał przedewszystkiem na myśli Akademję Umiejętności. Wobec obowiązującego obecnie jeszcze statutu muzealnego, mianowicie §§ 1 i 4, wykluczone są tego rodzaju zabytki, „niemające charakteru sztuki“ z Muzeum. Ze względu więc na przeważający naówczas kierunek w zarządzie, gdy dla braku miejsca odmówiono przyjęcia nawet „Grunwaldu“ Matejki i biustu marmurowego Adamowej Mickiewiczowej dłuta Torwaldsona, nie mogąc mimo najlepszej chęci proponować Muzeum Narodowego, prosiłem p. Diehla ustnie i piśmiennie, aby wstrzymał chwilowo swoją decyzję, a może zmienią się stosunki przy projektowanem rozszerzeniu się Muzeum, lub może w samej Warszawie, powstać projekt założenia Muzeum archeologicznego, niekolidującego bynajmniej z ciasnym ówczesnym zakresem Muzeum „Sztuki“ w Krakowie.

Będzie to zawsze moją chlubą, że przed postawieniem mojego projektu założenia Muzeum Narodowego w Krakowie i przez całe lata następne poruszałem często, jak świadczy ów list, zawiązanie pokrewnej instytucji w Warszawie. Wiadomo bowiem powszechnie, że w każdem cywilizowanem społeczeństwie, każde miasto prowincjonalne większe, ma swoje muzeum, a cóż dopiero mówić o pięknej i ludnej stolicy kraju. Instytucja podobna lub pokrewna, miałaby tam inne znaczenie i inne uposażenie. Patrjotyzm mój sięga dalej niż rogatki Krakowa!

W r. 1898 zabłysła nadzieja założenia muzeum archeologicznego w Warszawie. Prosiłem listownie p. Diehla o poinformowanie mnie o chwilowych stosunkach w tym względzie, zapytując go jednocześnie o jego zbiory aktów i pieczęci.

Odpowiedź otrzymałem niepomyślną. W dalszej mojej korespondencji niezrażałem widocznie p. Diehla, do ofiarności na rzecz Muzeum Narodowego w Kra-

kowie — skoro po jego śmierci wdowa, w myśl rozporządzenia męża, uwiadomiła komitet muzealny o ofierze zbioru. Muzeum rozpoczęło urzędowe pertraktacje i upoważniło p. Gersona malarza do odebrania zbioru w jego imieniu. Prawie równocześnie zmarł dyrektor Łuszczkiewicz, a korespondencję w tym względzie przejął na siebie p. Prezydent jako przewodniczący komitetu. W m. marcu p. Prezydent wysłał adjunkta archiwum p. Chmiela do Warszawy dla odebrania zbioru, lecz nie na korzyść Muzeum Narodowego, ale projektowanego nowego muzeum przy archiwum miejskiem. Zarzut więc żaden z tego powodu mnie dotyczeć nie może.

Nie potrzebuję także taić, że parokrotnie zniechęcony stosunkami w zarządzie muzealnym, byłem zdecydowany, jak i obecnie, opuścić Kraków. Nie będąc nigdy urzędnikiem gminy, nie mając ani odpowiedniego wykształceniu stanowiska, ani zapewnienia przyszłości, miałem zdaje się do tego zupełne prawo. Miłość jedynie instytucji zwykle przeważała nad licznemi przykrościami. Mimo tego nigdy nie działałem na niekorzyść instytucji, której byłem inicjatorem, ale to, co niebyło jeszcze ofiarowane do muzeum, a przekraczało ciasne szranki ówczesnego statutu mogło bez najmniejszej szkody dla Muzeum narodowego pozostać w Warszawie i stać się obok innych zbiorów zawiązkiem muzeum historycznego. Chyba nikt z inteligentnych mieszkańców Krakowa, nie życzyłby sobie ograbiania Warszawy ze wszystkich zabytków przeszłości. W każdym razie ja osobiście dla archiwum m. Krakowa nie miałem żadnych obowiązków.

Drugi to już zbiór wyjednany przezemnie dla m. Krakowa, który niestety nie dostaje się do Muzeum narodowego. Wspominam tu o zbiorach Sefera-Baszy Kościelskiego, przywiezionych przezemnie z Bertholsteinu w roku 1895, a złożony dotychczas w pakach...

Usuwając się ze stanowiska zajmowanego w Muzeum narodowem, tembardziej muszę odeprzeć niezasłużony zarzut, jakobym kiedykolwiek mógł działać na niekorzyść instytucji, do której powstania i rozwoju w tak znacznej części się przyłożyłem.

Z szacunkiem *T. N. Ziemięcki.*

Kraków, 12 kwietnia.

Umieszczając obronę p. Ziemięckiego, nie możemy się powstrzymać od dodania kilku uwag z naszej strony.

Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że nad wyraz przykre wrażenie wywiera sprawa dostania się listu p. Ziemięckiego przed komisję „śledczą“ muzealną. Kiedy ten list dostał się do archiwum miejskiego, powinien był być po prostu zniszczony, bo przecież do zbioru sfragistycznego nie należał. Jaka etyka pozwoliła dyrekcji tego archiwum do oddawania prywatnego listu w ręce prof. Sokołowskiego, jaka etyka następnie pozwoliła prezydjum miasta do przejęcia tego listu i ukucia z niego broni przeciw p. Ziemięckiemu? Pokazuje się, że w sprawie mianowania dyrektora Muzeum nie cofnięto się przed żadnym środkiem, choćby tak wstrętnym, jak podchwytywanie cudzych listów — przyzwoitość, sumienie, poczucie prawa z postępowaniem tem zaiste niema nic wspólnego.

Listu p. Ziemięckiego nie znamy, więc sądzić o nim nie możemy. Jeżeli jednak prawdą jest, iż p. Z. zbiór starych aktów i pieczęci, który według brzmienia statutu, nie nadawał się do Muzeum, radził umieścić w Warszawie, jeżeli tam Muzeum będzie założone — to chyba każdy, kto umie trzeźwo myśleć, nic karygodnego w tem nie znajdzie. Bo prawdą jest, że Królestwo niema ani dziesiątej części tych zabytków, jakie ma Galicja, i że, nie zapatrując się po krakowsku, życzyćby sobie należało, aby Warszawa mogła założyć Muzeum, a wtedy obowiązkiem prostym obywateli Królestwa byłoby to Muzeum zasilać darami, choćby na tem nawet Muzeum krakowskie cierpieć miało.

Pan Z. przez 18 lat pracował dla Muzeum Narodowego, pobierając pensji 400 złr. rocznie. Doprawdy trzeba było ukochania instytucji, aby za takie wynagrodzenie tyle lat ściśle i sumiennie pracować. To mało, bo chyba nikt nie zaprzeczy, że p. Z. dał inicjatywę do założenia Muzeum, że on wychodził jego założenie, że mu zjednywał wciąż nowe dary i starał się we wszelki sposób do pomnożenia jego zbiorów.

Wymienimy tu tylko „Racławice“ obraz Matejki, dla zakupienia którego zawiązał osobny komitet, który zebrał pięćdziesiąt parę tysięcy złr. Miasto tylko ramy sprawiło do tego obrazu. Jemu też zawdzięcza Muzeum „Gladjatora“ Welońskiego, „Elenai“ Malczewskiego, zbiory p. Seweryny Czajkowskiej, L. Michałowskiego, po śmierci tegoż mimo braku testamentu odebrane, a także zbiór Sefera Baszy z Bertholsteinu. Jemu też zawdzięcza Muzeum liczne depozyta i setki mniejszych i większych darów. Bez tej energji jakby wyglądało Muzeum, mające śmiesznie niskie uposażenie!

To też uznawano tę pracę. Ma on liczne podziękowania Rady miasta, komitetów wystaw, ma nawet adresy z podpisami pierwszych mężów kraju.

I to wszystko ma nic nie znaczyć wobec listu, w którym pod wpływem nadziei, że w Warszawie uda się założenie Muzeum, radził zbiór nie mający nic wspólnego ze sztuką zatrzymać dla tej Warszawy.

Możnaby sądzić, że się chyba pomięszało w głowach, które nie umiejąc uznać zasług, za jeden list (choćby niewła[illegible] — bo tu może być różnica zdań) wydają wyrok potępienia — i to bez wysłuchania obrony podsądnego, bo „szlachetność“ kazała ukrywać list dopóki nie będzie chwili rozstrzygającej. [illegible] miesiąc ten list miano, ale go odczytano dopiero wtedy, kiedy komitet Muzeum przystąpił do przedstawienia kandydata na dyrektora.

Nie, tu się nie pomięszało w głowach — to była rzecz obliczona i ułożona. Szło o przeforsowanie benjaminka, a więc każdy środek dobry. Ale los się zemścił — benjaminek upadł — a trzeci ma skorzystać. Takto zawsze bywa, kiedy nieprzebierająca w środkach namiętność nie cofa się przed niczem, jeżeli chodzi o przeprowadzenie jakich zamiarów zapomocą pierwszego lepszego środka, jaki wpadnie pod rękę.

Ufajmy, że Rada miejska przypomni sobie, iż obowiązują jeszcze względy sprawiedliwości, że nie wypada jej ulegać brzydkim intrygom i wierzyć w opinję ludzi, przejmujących cudze listy.

Z brzegów słowiańskiego morza.

Na pokładzie „Villama“ w okolicach Splitu, Wielka Sobota, godzina 9 zrana.

Od wczoraj południa płyniemy po Jadrańskiem morzu — od godz. 3 zrana stoimy nieruchomo, bo zepsuła się na „Villamie“ rura wodociągu; naprawiają ją skwapliwie, abyśmy przed wieczorem zdążyć mogli do Dubrownika. Wypadek ten nie psuje nam humorów, które mimo pochmurnych dni były dość słoneczne. Zawdzięczamy to spokojowi morza, które jest niewzruszone: widmo morskiej choroby ominęło nas szczęśliwie. Więc nawet przywódca polskiej grupki gazeciarzy, który wstępował na pokład silnie wzruszony obawą przed grożącem niebezpieczeństwem, udaje starego wilka morskiego, zaprawionego do wszelkiego rodzaju przygód i katastrof.

W ciągu dnia wczorajszego zwłaszcza, przez wieczór po „table d'hoté“, rozwiązały się języki; zbliżyliśmy się do siebie i tworzymy już jakby rodzinę. Oczywiście, jak w każdej rodzinie, tak i w tej nie brak niesnasek, bodaj nawet czy nie zawiści, ale na zewnątrz objawia się to tylko od czasu do czasu jakimś mniej lub więcej złośliwym przycinkiem, gorętszą dyskusją albo dyplomatycznym, zwłaszcza przy toastach, figlem. Dla Polaków było rzeczą bardzo niemiłą, że dyrekcja towarzystwa „Ungaro-Croata“ zapomniała zaopatrzyć kuchnię w potrawy postne, daliśmy to też uprzejmie uczuć gospodarzom, nie poszliśmy jednak za przykładem księdza Stojałowskiego, który wraz z towarzyszącą mu „familją“ (dwiema kobietami, z których jedna „redaktorka“ Hemplowa) zamknął się szczelnie podczas obiadu w kajucie, aby dać przez to wyraz przywiązaniu swemu do rzymskiego Kościoła i dopiero późnym wieczorem wyszedł stamtąd, aby brać udział w śpiewaniu piosnki „N[illegible] hody Hrycia na weczernicia“. Zresztą tylko [illegible] jedyna Słowenka, urocza pani Iwanka Gabr[illegible] żona liberalnego redaktora słoweńskich pism „S[illegible] i „Primorca“ z Gorycji, oparła się pokusie i o[illegible]dziła post z całą surowością.

Pani Gabrszczek i pani Radiczowa, żona reda[illegible] tygodnika kroackiego „Domow“ z Zagrzebia, są [illegible]dynemi damami w naszej męskiej kompanji; „familja“

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

12) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

— Ojciec Mojżesz, zbliżywszy światło do twarzy syna, spoglądał na niego z kompletnem osłupieniem. Uszom swoim nie wierzył...

— Bić się? — wyszeptał — dla jakiej idei?

— W obronie kraju...

— Jakiego kraju?...

— Ależ Francji, gdzie się urodziłem, gdzie żyję, gdzie się wychowałem, której językiem mówię, gdzie mieszkają wszyscy moi przyjaciele.

Ojciec Lichtenbach wzniósł głowę i chwilę zachował milczenie. Po chwili odezwał się tonem stanowczym:

— Mój chłopcze, my tu w tym kraju handlujemy, ale nie tu nasza ziemia rodzinna. Byliśmy z twoją matką w Szwajcarji, w Genewie, wtedy, gdy ty przyszedłeś na świat. Ja jestem Hanowerczykiem, a twoja matka pochodzi z Badeńskiego. Nie jesteś zapisany w żadnej liście cywilnej, a tem samem jesteś niczem nie krępowany. Jesteśmy Niemcami z urodzenia, Francuzami przez stosunki codzienne i nie należymy do żadnej partji. A co najlepszego możemy zrobić, to nie mieszać się w żadne sprawy. Bo cóż możemy zyskać?... Ty rany, a my boleść. A co Francji przyjdzie z tego, jeżeli Eljasz Lichtenbach zginie w mundurze żołnierza, a stary Mojżesz osamotnieje przed śmiercią? Czyż choć wiedzą dla czego jest cała ta rzeź? Czy wiedzą oni sami? Pokłócili się jak pijacy po wyjściu z knajpy w niedzielę, gdy za wiele wleją w gardło i dalejże bić się. Cóż złego zrobili ci Niemcy, że chcesz ich pobić?... A jaką ci korzyść przyniesie obronienie Francji?...

— Ależ, mój ojcze! Wszyscy młodzi tam biegną! Antoni Graff, którego spotkałem, podążył na plac boju..

— Eh! to głupiec!

— Ależ i syn rabina Zacharjasza także jedzie.

— Niech mu się tam dobrze dzieje!

— Jutro zostaną w całem mieście tylko chorzy i kalecy. Będą mnie ludzie palcami wytykać!

— Stary Mojżesz ciężko westchnął:

— Tak, ty masz dużo ambicji. Byłeś wychowany w francuskich szkołach, gdzie się dużo mówi o poczuciu honoru. To wszystko, mój synu, jest blaga! Pamiętaj o tem całe życie. Jedynie nazwać można honorem pamiętanie o terminach wekslowych. Poza tem, wierz swemu ojcu, wszystko jest głupstwem. Bajania o patrjotyzmie służą, by łatwiej ludzi prowadzić na rzeź, śpiewając Marsyljankę. Są tam tylko słowa głośno brzmiące, któremi społeczeństwo oszukują w interesie panującego lub rządu. Nie trzeba się dać porwać tym ognikom. Ci, którzy cię wciągnęli, sami się oszczędzając, nie znajdą jednego słowa współczucia dla ciebie. Znam świat i życie. — Strzeż się uniesień. To jest najniebezpieczniejsze i najzwodniejsze na ziemi.

Po tych słowach starego Lichtenbacha w ciemnej piwnicy zapanowała cisza. Widać było jedynie blade twarze ojca i syna, oświetlone płomieniem świecy... Słychać było spadające do flaszki krople wódki. Wilgoć piwniczna chłodziła zapał Eljasza. Mądre słowa ojca zaczęły działać na niego. Spostrzegłszy to z zadowoleniem ciągnął Mojżesz dalej:

— Wierzę, iż ci przykro zostać tu samemu, gdy wszyscy twoi rówieśnicy opuścili miasto. To też i ty pojedziesz. Ty masz inne zajęcie, niż ryzykować swą skórę i kaleczyć drugich. Można dużo zarobić przy furażach. Niedługo cała Alzacja i Lotaryngja będą zajęte przez Prusaków. Wojsko nie będzie miało dostatecznej żywności; mówię, ma się rozumieć, o wojsku francuskiem, bo Niemcom, jako zwycięzcom, niczego nie zabraknie. Trzeba się zająć zgromadzeniem furażu koło Chalons ku Paryżowi. Tyś niepełnoletni, niczego od ciebie nie mogę żądać, a w końcu usługi twoje będą miały stokroć większą wartość, niż tych głupców, dźwigających strzelbę na ramieniu. Chcę ci dać dowód mego zaufania i sposób wykazania twej wartości. Zbliż się i poświeć mi...

Mojżesz zbliżył się do jednego rogu piwnicy, odsunął dwie beczki, wykopał łopatą dziurę w ziemi i wydobył skrzynię, okutą żelazem. Z trudnością ją podniósł, wyjął klucz z kieszeni, otworzył zamek i wskazał synowi ruloniki starannie ułożone. Przedarł papier na jednym z rulonów i zawartość tego złożył w ręce swego syna. Były to dwudziestofrankówki.

Jest tu, mój synu, czterdzieści tysięcy franków w złocie! Jesteś silny, możesz unieść kasę. Jutro rano o świcie pojedziesz do Troyes. Złożysz te pieniądze u Baradiera, tego bankiera i nie pozwolisz na zamianę na bilety bankowe. Niedługo złoto pójdzie bardzo w górę, a ty skorzystasz na ażio. Za kapitał, który ci powierzam, kupisz baranów i wołów i zaofiaruj w intendanturze dostawę mięsa dla wojska.— W popłochu, spowodowanym zbliżaniem się nieprzyjaciela, bydło będzie o 75 procent tańsze. W czasie zaś braku żywności można będzie zarobić 100 procent. Czy rozumiesz ten interes? Oto idź tą drogą, wskazaną przezemnie. Przysłużysz się więcej, żywiąc te całe rzesze, niż gdybyś się kręcił w czerwonych pantalonach, pod dowództwem głupiego kaprala. Ty również jedziesz bronić twego kraju. A nie omieszkaj dziś wieczorem głośno oznajmić o swoim wyjeździe w restauracji.

— A jeżeli mnie kto zapyta w jakim korpusie służyć będę, cóż odpowiem?

— Odpowiesz. Jadę do Rhetel, a stamtąd udam się stosownie do polecenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bowiem księdza redaktora trzyma się, a raczej jest trzymana zdaleka. Pani Radiczowa jest kobietą niezmiernie inteligentną, niezwykle ujmującą w obejściu, śpiewa pięknym altowym głosem zachwycające chorwackie narodowe pieśni. Wraz ze swoim mężem redaguje „Domow" i prowadzi całą administrację. Pan Radicz wygląda na Warszawiaka — był nawet przez dwa dni w Warszawie i doskonale mówi po polsku. Napisał wiele cennych książek, na które w swoim referacie powoływać się ma i prof. Z[illegible]ziechowski.

Przy „table d'hote", według chorwackiego zwyczaju, gospodarz dr Mazurra powołuje na „kierującego ucztą" pana Radicza, jako na jego zastępców: z polskich dziennikarzy p. Ehrenberga, z czeskich p. Hovorkę. Rozpoczynają się toasty — głównie i przedewszystkiem na cześć Polaków, których Chorwaci wyszczególniają na każdym kroku. Ale naturalnie jest i pierwszy dyssonans. W szeregu toastów jest bowiem niezbędny: toast na cześć „wielkorosyjskiego narodu", rzekomo reprezentowanego w naszem gronie przez dwóch moskalofilskich Rusinów: p. Szczawińskiego z „Hałyczanina" i „gaspadina Werguna". O ile p. Szczawiński jest cichy, usuwający się na drugi plan, grzeczny i uprzejmy, nie wdający się w żadne dyskusje, polemiki i spory, a mówi z Polakami wyłącznie po polsku, o tyle p. Wergun występuje zaczepnie, mówi wyłącznie po rosyjsku i chce koniecznie grać pierwszą rolę, a młodszych dziennikarzy polskich wyzywa wciąż na polityczne polemiki.

Gaspadin Wergun jest wiedeńskim korespondentem petersburskiego „Nowego Wremieni" i za bardzo obfite honorarja, jakie stamtąd otrzymuje, wydaje panslawistyczne w duchu rosyjskim pisemko w Wiedniu p. t. „Słowiański Wiek". Figura to zuchwała, arogancka: spostrzegamy się prędko, jakie są jego cele, jaka będzie jego misja na zjeździe.

To też po kilku ostrych odpowiedziach ze strony prof. Zawilińskiego i p. Starzewskiego, przerywamy z nim wszelkie, nawet towarzyskie rozmowy, przy których Wergun zawsze z wprost zdumiewającą złą wiarą starał się co do naszych stosunków wprowadzić w błąd przysłuchujących się rozmowom Słowian. Jest rzeczą wysoce charakterystyczną, że na ostatku p Wergun grał przytem rolę przedstawiciela jakiegoś rewolucyjnego rosyjskiego prądu, mówił z entuzjazmem o tem, co się dziś dzieje w Rosji i nie szafował słów oburzenia, skierowanych nawet ku tym wyżynom, które tak łagodnie i życzliwie oceniają działalność galicyjskich Wergunów, a tak hojnie zwykle ją wspierają...

[illegible] fraternizuje manifestacyjnie prze[illegible] ksiądz Stojałowski, potwierdzając jako „pol[illegible]icysta", że „galicyjscy dziennikarze" przed[illegible] fałszywie sprawę polsko rosyjską, a wiarogod[illegible] informatorem jest jedynie p. Wergun...

Chorwaci i Słoweńcy patrzą z nieufnością na Werguna, ale najwidoczniej przywiązują do jego misji niemałe znaczenie. Nie kryją też tego, że mimo całej dla nas sympatji, nie mają ani odwagi, ani ochoty w czemkolwiek narazić się Rosji. To też po owacjach dla Polaków, p. dr Mazzura wprowadził biesiadującego w drugim okrętowym salonie Werguna, a p. Radicz wygłosił toast na cześć narodu rosyjskiego, przyczem wypowiedział tego rodzaju hazardowne zdanie — że „tak jak nie ma w Słowiańszczyźnie nieprzyjaciół pisma łacińskiego i katolicyzmu, tak samo nie ma nieprzyjaciół cyrylicy i prawosławia". Wypadło temu stanowczo zaprzeczyć, uczynił też to red. Ehrenberg, który, zabrawszy głos, zaznaczył, że trudno podzielać optymizm p. Radicza, nie liczący się z dziejową rzeczywistością i że są kontrasty, które można pojednać tylko w marzeniu, ale które są nieprzejednane w życiu. Mowca zaznaczył, że pragnienie łagodzenia tych kontrastów o ile płynie z dobrej woli i ma za podstawę równouprawnienie narodowości, oraz jej absolutnie swobodny narodowy i językowy odrębny rozwój, jest pragnieniem niezawodnie szlachetnem — w dzisiejszych stosunkach jednak pozostać musi tylko pragnieniem. Trzeba przedtem przekształcić ducha tych społeczeństw słowiańskich, które nie chcą tej podstawy zbliżenia Słowiańszczyzny uznać; w tym kierunku oddziaływać mogą i powinni przedewszystkiem słowiańscy poeci i pisarze. W ręce tedy poetów i pisarzy chorwackich obecnych na statku: pp. Babića-Gjalskiego i Tresića-Pawićića wypił p. Ehrenberg swój toast a przyłączył się do tego p. Chyliński toastując na cześć obecnego także znakomitego poety słowackiego Hurbana-Vajanskyego.

Babić Gjalski jest szlachcicem chorwackim i właścicielem dóbr ziemskich, przez jakiś czas był adjunktem sądowym, ale Węgrzy zmusili go do wystąpienia ze służby, ponieważ zanadto manifestował swój chorwacki patrjotyzm. Jako powieściopisarz ma w Chorwacji sławę ogromną, rodzaj jego dzieł jest stosunkowo najwięcej zbliżony do powieści Kaczkowskiego. Nas wszystkich chwycił za serce humorem, dowcipem, bystrością spostrzeżeń i ogromną serdecznością, jaką okazywał Polakom na każdym kroku. Z prof. Zawilińskim Gjalski jest już oddawna w przyjaźni, podejmował go już kiedyś u siebie w swoim dworku wiejskim, kubek w kubek podobno do naszych dworów podobnym i z pradziadowskiego, olbrzymich rozmiarów ronturhana pił jego zdrowie. Ogorzała, rozpromieniona uśmiechem, ozdobiona bujnym blond wąsem twarz Gjalskiego, jest nawskróś naszym typem szlacheckim — jak też na wskróś naszem jest także „serce na dłoni", z jakiem do nas Gjalski się zbliżał.

Wogóle z niesłychanem zdziwieniem, zdziwieniem naturalnie radosnem, rozpoznawaliśmy w Kroatach naszych najbliższych w Słowiańszczyźnie braci; rycerskość i dystynkcja, idealizm w uczuciach, niepraktyczność w życiu, krew gorąca, entuzjazm, który się udziela — wszystkiem tem odznaczają się nasi chorwaccy koledzy, to też w ich towarzystwie jest nam najmilej i ciągle jesteśmy razem.

Poeta Tresić-Pavićić na pokładzie „Villama" wypowiada do nas po francusku całe prelekcje o stosunkach południowej Słowiańszczyzny, a w szczególności Chorwacji; słuchamy tego, jako rzeczy zupełnie nowych z rosnącem zainteresowaniem. Otwierają się przed nami nowe widnokręgi, opromienione strumieniami nowego światła; naszemu informatorowi przerywamy bezustannie pytaniami, poczynamy wspólnie roić marzenia o tej przyszłości, która się ukształtuje po wiekach, o jakiejś wielkiej federacyjnej zachodnio-słowiańskiej Republice, o wielkiej dziejowej Unji trzech narodów: polskiego, chorwackiego i czeskiego...

Wreszcie zapada milczenie... Patrzymy na miljardy djamentów, rozrzucone słońcem po cichych jadrańskich falach, po których oddawna błądzą już piękne oczy pani Ivanki Gabrszczek... Ale myśli pięknej Słowenki (notabene: zdobycz narodowa, bo urodziła się jako Niemka, i miłość tylko zrobiła z niej gorącą słoweńską patrjotkę) nie idą w przyszłość; biegną przez fale do mieszkania w Gorycji, gdzie zostawiła dwóch przyszłych bohaterów Słowiańszczyzny, urodzonych przed niespełna rokiem w jednym i tym samym dniu, dzielnych i pięknych Cyryla i Metodego, których fotografja biegnie na statku z rąk do rąk, wywołując nieustanne komplementy dla uszczęśliwionej i zarumienionej mamy... *dz.*

Na hiszpańskim dworze.

Zaślubiny królowej Izabelli.

IV. „Czarowny kraj winnic i trubadurów", jak zwie Hiszpanję poeta, przedstawia się politykowi, jako ojczyzna nienawiści partyjnych i nędzy materjalnej, jako siedlisko anarchji, wybuchającej od czasu do czasu z żywiołową siłą. Od czasu upadku rządów kobiet i ich faworytów we wrześniu 1868 roku, a więc mniej więcej od ćwierci wieku, widziała Hiszpanja u siebie różne formy rządu: republikę, monarchję, jeszcze raz republikę, a po niej rządy Burbonów, a w żadnej z nich nie znalazła tego błogiego pokoju, który już tak dawno zniknął z ziemi hiszpańskiej. Cały szereg rozmaitych gabinetów, wyszłych z łona przeróżnych partyj, nie zdołał w publicznem życiu Hiszpanji przeprowadzić żadnej istotnej zmiany na lepsze.

Teraz wysunęła się nowa kwestja: małżeństwo hiszpańskiej królowej Izabelli II. Sprawa ta żywo interesowała dwór francuski. W Paryżu stało się to już dawno niemal artykułem wiary, że tylko Burbon może się ubiegać o rękę Izabelli, a najbardziej chciano tam doprowadzić do skutku małżeństwo Izabelli z księciem Nemours. Ponieważ jednak projekt ten się nie udał, postanowiono pozyskać dla niego przynajmniej siostrę królowej, infantkę Luizę. Kombinacja ta zmierzała do tego, aby na wypadek bezdzietnej śmierci Izabelli osadzić na tronie hiszpańskim jednego z Orleanów. Ale również i te plany francuskie spełzły na niczem. Co się zaś tyczy małżeństwa Izabelli, to wszyscy ci, którzy ubiegali się o jej rękę, musieli ostatecznie ustąpić przed kuzynem królowej, Franciszkiem d'Assisi Ferdynandem, synem infanta Franciszka de Paula.

Dnia 10 października 1846 r. odbył się w Madrycie ślub Izabelli z Franciszkiem d'Assisi. Niedługo jednak zaczęło razić Hiszpanów zbytnie faworyzowanie przez królowę jenerała Franciszka Serrano, byłego ministra wojny. Doszło nawet do tego, że w roku 1847 gabinet ministerjalny wezwał ulubieńca królowej, aby natychmiast dwór opuścił. Królowa ostro zganiła krok ministrów, a Serrano posunął się tak daleko, że króla znieważył [illegible], i wyszydzał go, jak i gdzie tylko mógł. [illegible] Franciszek d'Assisi stracił cierpliwość i oświ[illegible]ie, że wie o romansie, jaki prowadzi [illegible] Serrano i że nigdy nie ścierpi osobistych [illegible]anka żony przeciwko sobie. Francis[illegible] jak najkategoryczniej, małżonkę, aby [illegible]t zerwała wszelkie stosunki z Serrano. I[illegible] jednak ani to w głowie nie było. Niebawem jednak odwróciła swoje efekta ku śpiewakowi Mirallowi. Dopiero teraz udało się ministerjum Narvaeza usunąć Serrana z dworu, a to mianowicie w ten sposób, że powierzono mu naczelne dowództwo nad armją, która miała wyruszyć przeciwko resztkom karlistów.

Tymczasem szczęśliwy Mirall zyskiwał sobie z każdym dniem coraz większe względy królowej. Było to z końcem roku 1848. W jeden z długich zimowych wieczorów, w sali teatralnej zamku królewskiego w Madrycie, zebrało się z królową Izabellą na czele najlepsze towarzystwo stolicy, aby się przypatrzyć nowej operze, w której główną partję miał śpiewać Mirall.

Sala była wielka i szeroka, boczne kolumnady były strojne w herby królewskie i w barwy narodowe. Loże jaśniały galowymi strojami arystokracji madryckiej. Na samym przodzie zasiedli królowa Izabella i jej małżonek, który wyjątkowo zjawił się tego dnia u jej boku, królowa-matka, książe Rianzares, Narvaes, Manuel de la Concha, markiz de los Castillejos, O'Donnell, tudzież błyszczący bogactwem dwór królewski.

ZE SWIATA.

WIEDEN 10 kwietnia.

Krach scen wiedeńskich. — Zanik „starego" Wiednia. — Tajemnicze morderstwo. — Fabrykant sztucznych dzików.

Sceny wiedeńskie chwieją się i padają jedna za drugą. Donosiłem wam swojego czasu o upadku Orfeum, Colloseum i o krytycznem położeniu Carlteatru. Obecnie kolej przyszła na jeden z najulubieńszych miejscowych teatrów, „Teater an der Wien", siedzibę operetki, gdzie długi czas panował niepodzielnie uwielbiany „król walców", dzieląc przy końcu życia berło (a w tym wypadku batutę) z nieżyjącymi już także Millökerem i Zellerem. Widmo krachu „an der Wien" dawno było przewidywane, a zbliżało się ono szybkim krokiem od chwili, kiedy panna Schoenerer (siostra znanego posła i miljonerka), a dotychczasowa dyrektorka teatru, zrzekła się kierownictwa i oddała je w ręce Langkammera. Ten ostatni widział, że suchotniczej egzystencji przedsiębiorstwa przedłużyć nie można, w interesie jednak aktorów, orkiestry i personalu technicznego sceny leżało, dociągnąć przedstawienia przynajmniej do maja bieżącego roku.

Atoli przedstawienia ostatnich tygodni nie pokryły nawet kosztów i dyrekcja popadła u członków sceny w zaległości. Orkiestra oświadczyła wobec tego solidarnie, że pracować nadal nie będzie, a dyrektor widział się zmuszonym do zamknięcia kasy sprzedaży biletów i odwołania widowisk. Równocześnie odwołał zamówioną z Rumunji na gościnne występy francuską operetkę. Kaucja dyrektora przypadła właścicielowi budynku na pokrycie zaległego czynszu.

Ten ogólny krach teatralny jest tem dziwniejszym objawem, że Wiedeń miał opinję jednego z najbardziej „teatralnych" miast, a już zwłaszcza w kierunku lekkiej muzyki. Wiedeń stworzył przecież sobie swoją własną oryginalną muzę, którą uwielbiał i przed obcymi nią się szczycił, a którą dzisiaj z swych murów wygania. Zresztą Wiedeń zmienił się nietylko pod względem usposobienia i upodobań. I zewnętrzna fizjognomja miasta uległa zupełnemu przeobrażeniu. Poznikały stare zaciszne uliczki i pasaże, ustępując miejsca nowym, szerokim, pełnym światła i przestrzeni ulicom i placom. Gdzieniegdzie tylko jeszcze w zaułkach śródmieścia lub zewnętrznych obwodach miasta spotyka się starożytne wiedeńskie kamienice z charakterystycznemi piwiarniami i kawiarniami, podobnie jak w tych miejscach jedynie jeszcze napotkać można stare, prawdziwe typy staro-wiedeńskie. Obecnie znika z powierzchni Wiednia charakterystyczny dwupiętrowy budynek na „Fleischmarkcie", naprzeciw poczty, dom, w którym mieści się hotel londyński. Dom ten łączy się z historją rewolucji w r. 1848. Tu aresztowanym został w październiku Robert Blum. Oczekiwał on w hotelu londyńskim z całym spokojem losu swego razem z Froeblem i bez oporu dał się aresztować żołnierzom Windischgraetza. W 5 dni potem został w Brigitenau rozstrzelany, gdyż nie było kata pod ręką, któryby go mógł powiesić.

Za fabrykowanie sztucznych dzików, skazany został handlarz dziczyzny, niejaki Philipp, na karę 25 koron. Sam fakt mało znaczący, świadczy jednak o pomysłowości na terenie rozmaitych szalbierstw i fałszowań. Philipp w ten sposób „przerabiał" swojskie wieprze na dziki, że przed zakłuciem, bił i męczył biedne zwierzęta, co wpływa na podobieństwo ich mięsa do mięsa dzików. Po zakłuciu, aby i zewnętrzne cechy przypominały dzików, przypalają im skórę i obijają boki. Cała ta manipulacja jest przez władze surowo wzbroniona ze względu na męczarnie, jakie zwierzęta za życia przechodzą, jak również ze względu na zdrowie ludzi, dla których mięso w ten sposób preparowane, jest wprost zabójcze.

Nowa, ciekawa zbrodnia została wykrytą. Porucznik Suldowsky znaleziony został w mieszkaniu swojem broczący w krwi na własnem łóżku. Policja natychmiast rozpoczęła poszukiwania za tropem zbrodniarza, nie wykryto jednak dotychczas nic pozytywnego. Według zeznań samego Suldowskyego, którego stan jest w wysokim stopniu niepokojącym, miał on kłótnię ze swym służącym, który potem w nocy wszedł do mieszkania swego pana i nożem pokaleczył go. Rzekomy zbrodniarz zniknął bez śladu.

Z Dyrekcji kolei państwowych. Z dniem 1 maja b. r. wchodzi w życie dodatek pierwszy do taryfy dla południowego niemiecko austrjacko-rosyjskiego ruchu granicznego, część II, zeszyt 1.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w poniedziałek Ludwiny i Kasyldy, panien; we wtorek Lamberta, męczennika; we środę Rudolfa, biskupa, męczennika.

Kalendarz myśliwski. Od 15 kwietnia wolno polować jedynie na głuszce i cietrzewie. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W kwietniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa i sandacza, oraz raka samca

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 46, zachód przypada o godz. 6 minut 32, długość dnia godzin 13 minut 43.

Stan powietrza. Dnia 15-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 731·6, termometr + 6 6 wilgotność 87 %, wiatr zachodni 8.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek, 16 b. m.: „Burza", baśn dram. w 6 obr. z epilogiem W. Szekspira.

W środę, 17 b. m.: „Cyrano de Bergerac", dramat w 6 aktach Ed. Rostanda (jedyny występ trupy francuskiej, ceny miejsc zdwojone).

We czwartek, 18 b. m.: „Baśka", krotochwila w 3 aktach K. Glińskiego (popularne).

W sobotę, 20 b. m.: „Prawo do życia", sztuka w 3 obr. Roberta Bracco (nowość), początek o godzinie w pół do ósmej.

W niedzielę, 21 b. m.: „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 8).

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Ci z szanownych abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do d. 20 bm. numeru czwartkowego w dniu 21 b. m. nie otrzymają.

* **Ze względu na święta** opóźniliśmy w tym miesiącu wstrzymanie wysyłki abonentom, zalegającym z prenumeratą, stosując się do wyrażonych w tym kierunku licznych próśb. Prenumeratorowie, którzy do środy prenumeraty nie uiszczą, numeru czwartkowego już nie otrzymają.

* **Walne zgromadzenie** socjalistycznej miejskiej Kasy chorych odbyło się wczoraj w sali Rady miejskiej ze stosownemi awanturami, aranżowanemi jak zawsze przez socjalistycznych prowodyrów tej instytucji. Mianowicie socjalista Zygmunt Marek zagaiwszy obrady, wystosował do komisarza z ramienia władz miejskich dra Wincentego Eminowicza efektowne zapytanie, czy prawdą jest, że w przyległej sali znajduje się komisarz policji? Na to odpowiedział pan Eminowicz, iż prezydent p. Friedlein udzielił na obrady Kasy chorych tylko salę Rady miasta, a czy w innych salach się kto znajduje czy nie znajduje, o tem już mu nic nie wiadomo

Odpowiedź ta nie miała szczęścia znaleść uznania towarzysza Marka, który oświadczył, że udaje się do prezydenta, a tymczasem zawiesza obrady na 10 minut. Owe 10 minut wzrosło do trzydziestu, po upływie których towarzysz Marek z towarzyszem Daszyńskim wrócili do sali; natomiast wyszedł z niej dr Eminowicz.

Wreszcie po upływie znowu 8 minut wrócił i dr Eminowicz po to, by oświadczyć, że żadnego komisarza policji w lokalu niema.

Był to efektowny wstęp, po którym odczytano protokół zeszłorocznego walnego zgromadzenia, zredagowany tak pięknie i prawdziwie, że dr Eminowicz musiał go kilkakrotnie prostować. Ten sam los spotkał przechwałkę towarzysza Marka, jakoby prezydent miał udzielić nagany drowi Schlichtingowi, który pełnił funkcję komisarza na przeszłorocznem zgromadzeniu Kasy za wprowadzenie wojska do sali obrad. Dr Eminowicz oświadczył, że władzy nic o czemś podobnem nie wiadomo.

Dalej oświadczył towarzysz Marek, że sprawa ubezpieczenia robotników gminnych w socjalistycznej Kasie chorych poszła w odwłokę, a sprawę sanatorjum dla suchotników spotkał ten sam los. Na zakończenie tego rejestru sukcesów uwiadomił towarzysz Marek zebranie o zakazie nadużywania herbu miasta przez żydków z Kasy chorych.

Nastąpiło nieuniknione podziękowanie urzędnikom Kasy za „sumienne spełnianie obowiązków", którem to podziękowaniem został, jak się zdaje, objęty i kasjer „mylący się" tak sławnie przy przeliczaniu guldenów na korony...

Po wysłuchaniu sprawozdania wydziału nadzorczego, zgromadzenie udzieliło mu absolutorjum.

Następnie uchwalono pewne zmiany statutu i dokonano wyborów na rok następny. Do wydziału nadzorczego z grona delegatów robotników wybrano: Feliksa Fromowiczz, Antoniego Teichena, Stanisława Fryzego i Bernarda Gressa; z grona pracodawców: dra Jana Szaflarskiego i Gustawa Bazesa.

Wreszcie do sądu polubownego na przeciąg jednego roku wybrano z grona delegatów robotników: żyda Hescheles recte Heskiego, Romana Walewskiego i Wilhelma Müllera; z ogólnego wyboru: żyda Daniela Lanera i Andrzeja Krzyszkowskiego.

Zgromadzenie skończyło się o godzinie wpół do 7 wieczorem.

* **„Cyrano de Bergerac"** w Krakowie. W środę zagości na naszej scenie francuska trupa Montcharmont, zorganizowana w Paryżu. Odegraną zostanie po francusku głośna komedja romantyczna Ed. Rostand'a „Cyrano de Bergerac". Trupa Montcharmont studjowała tę sztukę pod kierunkiem samego autora, co szczególnie widać w znakomicie wyreżyserowanych scenach zbiorowych. Rolę Cyrana odtworzy p. Daragon, który zjednał sobie za tę kreację powodzenie w Brukseli. Roksaną będzie panna Rolly, która grywała tę rolę z Coquelin'em w Paryżu. Artyści francuscy przywożą ze sobą całą piękną wystawę sztuki, wszystkie dekoracje i kostjumy. Ceny na to jedyne francuskie przedstawienie głośnej sztuki Rostand'a będą zdwojone.

* **Wspólne święcone** w krakowskim Sokole odbyło się wczoraj o godz. 8 wieczorem. Szereg toastów zaczął prezes krakowskiego „Sokoła" p. Turski, pijąc na cześć miasta Krakowa. W odpowiedzi na to wiceprezydent miasta, prof. Leo, wzniósł toast na cześć „Sokoła". Prof. dr Zoll pił na cześć polskiej tradycji „Sokoła", ks. Chromecki na cześć Polek, p. Balicki na cześć uczestników powstania z roku 1863, dr Włodzimierz Lewicki na cześć Towarzystwa szkoły ludowej. P. Włodzimierz Tetmajer wychylił w ręce pp. prof. dra Zolla i Klemensiewicza zdrowie polskich posłów. Wreszcie p. dyrektor Kotarbiński pił na cześć prasy, na co odpowiedział redaktor „Nowej Reformy" p. Konopiński. Ożywiona pogadanka przeciągnęła się wśród dźwięków amatorskiej kapeli sokolej, aż do późnej nocy.

* **Tajemnicze futro.** Naczelnik gminy Zabierzowa doniósł tutejszej dyrekcji policji, że jednemu z włościan gminy, będącemu na targu w Krakowie we wtorek, dnia 9 b. m. na placu Szczepańskim złożył ktoś na wóz futro męskie, po które mimo dłuższego czekania nikt się nie zgłosił. Właściciel tego futra po odbiór swej własności zgłosić się może do tutejszej dyrekcji policji.

* **Tajemniczy skarb.** W listopadzie 1900 roku zgłosił się u substytuta notarjusza Aleksandra Dziedzickiego we Lwowie, adwokat dr Zbyszewski i oświadczył, że klient jego, którego pełnomocnictwem się wykazał, ma wiadomość o pewnym skarbie, ukrytym w jednym z tutejszych klasztorów. Dla salwowania praw tego klienta, z ustawy cywilnej mu przysługujących, zażądał dr Zbyszewski od p. Diedzickiego, by tenże w charakterze urzędowym udał się do klasztorów lwowskich i przełożeństwa tych klasztorów wezwał do oświadczenia się, czy o tym skarbie mają wiadomość.

Wskutek tego żądania udał się p. Dziedzicki do wskazanych mu klasztorów, wyjaśnił ich przełożonym swój charakter i cel przybycia — i otrzymał wszędzie wiadomość, że o jakimś skarbie nikomu nic nie jest wiadomo. Na tem sprawa na razie została zakończoną.

W dniu 12 kwietnia b. r. zgłosił się do p. Dziedzickiego ponownie dr Zbyszewski i oświadczył, że namiestnictwo w porozumieniu z konsystorzem i prokuratorją skarbu zezwoliło na zawarcie umowy między konwentami, a znalazcą co do rzeczonego skarbu i zaprosił go do udania się do konwentów, celem przedstawienia przełożonym ich spisane już umowy do podpisu i następnie legalizacje podpisów.

Wskutek tego udał się p. Dziedzicki między innymi do klasztoru Karmelitów, przedstawił przeorowi swój charakter urzędowy i cel przybycia, a otrzymawszy co do podpisu odmowną odpowiedź, oddalił się, zostawiając przeorowi swój adres.

Tak przedstawia się sprawa tajemniczego skarbu w świetle faktów. Z poczynionych jednak przygotowań i środków ostrożności wynika, że p. W. wie naprawdę o skarbie i że sprawa nie jest czczym wymysłem, obliczonym na sensację.

Pan W. wie z całą pewnością, w którem miejscu i w którym [illegible] jest skarb ukryty, zawiera jednak umo[illegible]tkimi konwentami dla zmylenia poszla[illegible]

W kośc[illegible]**inikanów** odprawił wczoraj O. Sadok so[illegible] intencję dziesięcioletniego istnienia chóru [illegible] im. „św. Jacka". Podczas Sumy chór ten wy[illegible]szę napisaną przez organizatora i dyrygenta tego chóru O. Sadoka Weebergera. Przez dziesięć lat istnienia swego chór św. Jacka złożył dowody wytrwałej pracy i wielkiego zamiłowania dla śpiewu na chwałę Bożą. Około osoby zacnego O. Sadoka skupiła się młodzież rękodzielnicza, która po całodziennej pracy bierze udział w próbach, kształcąc się muzykalnie pod kierownictwem wysoce muzykalnego O. Sadoka. Zacny ten kapłan potrafił młodzież rękodzielniczą natchnąć i pobudzić do pracy nad śpiewem chóralnym. Że praca ta nie była bezowocna, dowodzą liczne produkcje chóru w świątyni, a nadewszystko koncert religijny w sali Saskiej, który znalazł swego czasu pochlebną ocenę na szpaltach naszego dziennika.

W ciągu swojego dziesięcioletniego istnienia chór św. Jacka przez wytrwałą pracę zrobił duży postęp a członkowie chóru nabyli rutyny i biegłości w czytaniu nut „a vista", co ułatwia pomnożenie ilości produkcyj.

W dniu jubileuszu życzymy chórowi, zostającemu pod kierownictwem tak zacnego kapłana, by kwitł i rozwijał się dalej, krzewiąc piękny kult śpiewu kościelnego w coraz to szerszych kołach społeczeństwa.

Ks. Belopotocky, biskup polowy, przybędzie do Krakowa 1 maja. Biskup odprawi nabożeństwo w kościele OO. Domikanów, poczem udzieli Sakramentu Bierzmowania elewom szkoły kadetów w Łobzowie. Podczas nabożeństwa chór św. Jacka z towarzyszeniem orkiestry 13 pułku wykona sławną Mszę ks. Perosiego.

Projekt budżetu miasta Krakowa na rok 1901, według referatu członka komisji budżetowej dra Stanisława Ponikły, opuścił już prasę i rozdany został członkom Rady miejskiej. Projekt przedstawia wydatki w kwocie 2,583 823 kor. (zwycz. 2,372.690, nadzwycz. 211.133 koron); dochody w kwocie 2,584.560 koron (zwycz. 2,306.560, nadzwycz. 278.000 kor.); nadwyżka dochodu 737 koron. Budżet na rok 1901 zmniejszył się w wydatkach o 143.168 koron, w dochodach zwyczajnych o 246.155 koron.

Wydatki zarządu głównego wzrosły o 47.232 kor., zarządu majątku miejskiego wzrost 7.909 kor., zarządu długów wzrost 4 504 kor., zarządu bezpieczeństwa publicznego wzrost 3817 kor., w zakresie budowy i robót publicznych zmniejszyły się wydatki o 4.746 kor., upiększenie miasta mniej 6.137 kor. Zarząd targowy wykazuje wzrost o 682 kor. IX dział zdrowotności miasta wzrost o 13.232 koron., dział dobroczynności wzrost o 21.299 kor. Dział sztuki i zabytków historycznych wzrost o 269 kor. Wydatki na oświatę zmniejszyły się o 249.226 kor. z powodu, że Rada szkolna od roku 1901 prestację szkolną pobierać będzie wprost od kontrybuentów.

Sprawy wojskowe wzrost o 1.480 kor. Wydatki różne wzrost o 16.518 koron. Ogólne podwyższenie wydatków wynosi 116.042 kor., a zmniejszenie w trzech działach 260.110 kor. Wobec zmniejszenia się dochodów zwyczajnych o 246.155 kor. zwiększono dochody nadzwyczajne o kwotę 220.000 koron, które preliminowano jako zwrot wydatków, poczynionych z funduszu wodociągowego na przedwstępne roboty wodociągowe od 1867 do 1897 roku.

Najbliższą premjerą w teatrze miejskim będzie głośna obecnie we Włoszech 3-aktowa sztuka E. Bracco „Prawo do życia" (Diritto del vivere), osnuta na tle palącej rozterki pomiędzy pracą a kapitałem.

Abraham Margulies, właściciel składu sukna ul. Dietlowska l. 43 uprasza nas o zaznaczenie, że z p. Abrahamem Margulieseem, handlarzem win z ulicy Miodowej l. 5, który, jak to w numerze sobotnim zostało opisane, udzielił rybakowi za wyratowanie córki hojnej nagrody w kwocie 20 centów, nie ma żadnej wspólności i nie jest z osobą jego identycznym.

§ **Edward VII w Warszawie.** W czerwcu 1869 r., Maruszewski, eks-kamerdyner hr. St. Potockiego, ówczesnego właściciela znanego pałacu i posesji na Krakowskiem Przedmieściu przy rogu ulicy Czystej, otrzymał w nocy telegram od swego pana z Drezna. Hr. Potocki zalecał przysłanie na pociąg popołudniowy powozu, przygotowanie wykwintnego obiadu i apartamentu dla wysokiego gościa.

Jakoż o godzinie 6 zjawili się gospodarz i... gość, młodzieniec lat dwudziestu kilku, wyniosłej imponującej postawy. Maruszewski zauważył, że hrabia, mogący z uwagi na swój wiek być ojcem młodzieńca, okazuje mu niezwykłe uszanowanie.

— Jakiś znakomity lord angielski — rzekł do ciekawej służby.

I nie mylił się, albowiem kamerdyner gościa, typowy „ryżobakenbrodacz" bez wąsów, Anglik, któremu hrabia kazał dać wygodę, niby arystokracie jakiemu, oznajmił dość poprawną niemczyzną:

— Mój pan jest mylord of Cornvalis.

Pod tym nazwiskiem rządca pałacu wpisał gościa do księgi meldunkowej. Zresztą pobyt lorda Cornvalis'a nie trwał długo. Hrabia Potocki i lord po zjedzeniu obiadu udali się do teatru. Dawano wówczas balet „Flick i Flock". Według opowiadania Maruszewskiego, panowie z teatru dość późno, blisko o godzinie 2, wrócili. Musieli więc gdzieś wieczerzać. Lecz przed położeniem się spać, hrabia doręczył Maruszewskiemu list z poleceniem wysłania skoro świt

...nowa. Nazajutrz około godziny 9 było podane śniadanie na sposób angielski. Herbata, szynka, jajka na miękko i befsztyki prawie surowe. Lord Cornvalis pił nadzwyczaj mocną herbatę.

— Sama esencja! Z jednej filiżanki lorda możnaby dla dziesięciu osób przyrządzić wcale niesłabą herbatę — opowiadał później usługujący lokaj.

Po tem śniadaniu, hrabia Potocki obwoził swego gościa po mieście. Byli w kilku kościołach, a następnie zatrzymali się przed pałacem Saskim i weszli pieszo do ogrodu, gdzie na werendzie cukierni lord wypił dwa kufle zimnego grogu i usługującemu chłopcu rzucił 20 frankową złotą monetę, nie biorąc reszty. Następnie udano się do Wilanowa, po drodze zaś objeżdżano Park łazienkowski.

Szczegóły pobytu w Wilanowie nie są znane. Wiadomo tylko, że lord nadzwyczaj szczegółowo oglądał wszystkie pamiątki i dzieła sztuki, a oprócz hrabiny Augustowej Potockiej, objaśnień po francusku udzielał literat Hipolit Skimborowicz.

Że Skimborowicz nie domyślał się wówczas, kim był ów lord angielski, nie ulega wątpliwości. Lecz właścicielka Wilanowa musiała być chyba uprzedzoną, chociaż ani jednem słówkiem nie zdradziła incognito znakomitego gościa.

Bo ów lord Cornvalis był to następca tronu angielskiego Albert, syn królowej Wiktorji, czyli książę Walji. Zawarł on znajomość z hr. Stanisławem Potockim w jednym z klubów paryskich, do których również incognito chętnie uczęszczał. Książę Walji lubił nadzwyczaj podróże, przeważnie takie, którym nie towarzyszyła etykieta. Ileż to razy dzisiejszy Edward VII, pod pozorem studjów, czy niezdrowia, niby zamykał się w którymś z zamków, a właściwie na miesiąc, lub dłużej, puszczał się na jakiś wojaż tajemniczy! W Paryżu trudno mu było utrzymać incognito, chętnie więc wymykał się gdzieindziej.

Pewnego razu z hrabią Potockim zwiedzili Saską Szwajcarję i w Dreźnie powstał projekt przejechania się do Warszawy.

Czy ekscentryczny książę Walji zamierzał dłużej w naszym grodzie zabawić, czy też wypadło mu nadspodziewanie wracać — niewiadomo. Dość, że zaraz po powrocie z Wilanowa, wspomniany już Maruszewski był wyprawiony na dworzec kolei wiedeńskiej, aby zamówić ekstra pociąg do Aleksandrowa, na godzinę 1 w nocy.

Przed odjazdem dostojnego gościa był w pałacu obiad z udziałem kilkunastu osób z towarzystwa warszawskiego. Hr. Stanisław Potocki odprowadził księcia tylko do Aleksandrowa. Kiedy powrócił, zastał uprzejme wezwanie hr. Bergu, ówczesnego namiestnika, aby się doń pofatygował.

— Ten lord Cornvalis, to był następca tronu angielskiego? — zapytał namiestnik.

Hrabia nie zaprzeczał.

— Dlaczego mnie pan hrabia poufnie nie uprzedził? — brzmiała wymówka.

— Bo przyrzekłem nie zdradzić incognito.

§ **W Akwisgranie** aresztowano radcę rządowego ...nneman, na zastępcę dyrektora policji, za zbrodnię niemoralności, popełnioną na dzieciach. Aresztowanie to wywołało w mieście wielką sensację.

§ **Rząd cały w pociągu.** Oryginalny a niezwykły dotychczas fakt zajdzie w Ameryce, tej krainie nadzwyczajności. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Mac Kinley, wybrał się 28 kwietnia ze wszystkimi ministrami i członkami rządu w podróż objazdową po Kalifornji. Podróż ta ma trwać cały miesiąc. Pięć wagonów Pulmanowskich, zbytkownie urządzonych, służy do tego celu. Jeden z tych wagonów będzie urządzony na biuro podróżne. Aparaty telegraficzne będą tak przygotowane, że na każdej stacji może być zapewniona korespondencja natychmiastowa. W El-Paso, w stanie Texas, spotka się z prezydentem Rzeczypospolitej meksykańskiej, Porfirem Dyaz; obydwaj prezydenci przejdą do połowy mostu na rzece Rio-Grande, granicę między dwoma państwami sąsiedniemi stanowiącą, i tutaj się powitają wzajemnie.

§ **Konkurs na najlepszą rurkę Röntgen'a** zarówno do zdjęć fotograficznych, jak i do obserwacji z ekranem fosforyzującym, ogłosił prezes londyńskiego towarzystwa Röntgen'a. Do konkursu dopuszczeni są wszyscy fabrykanci bez różnicy narodowości; termin nadsyłania rurek do towarzystwa londyńskiego upływa z dn. 1 maja b. r. Zwycięzca w konkursie otrzyma jako nagrodę złoty medal.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli pp.: T. K. z Niska 4·60 k., J. Z. z Krakowa 2 k. z prośbą o zdrowie dla ciężko chorego męża, A. Pudłowa z Krynicy 1 k. z prośbą o opiekę dla całej rodziny i zdrowie dla dzieci, Józef Pławecki z Łeżyny 2 k., N. N. z Brzeska 5·30 k., Z. B. 3 k., N. N. 6 k. z prośbą o błogosławieństwo Matki Najśw., L. P. 2 k. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla całej rodziny. Razem 24 kor. 90 hal. Ogółem 9242 k. 60 hal., 52 rb. 42 kop., 1 marka 28 lirów.

Na szkołę polską w Białej: z inicjatywy p. Tyrowicza 2 k., ks. Hajduk w imieniu Kółka rolniczego w Sękowy 10 kor.

Na gimnazjum w Cieszynie: ks. Hajduk imieniem Kółka rolniczego w Sękowy 10 k., M. J. z Kęt zebrane na święconem 8 koron, Eug. Mor. 3·28 koron jako wygrany zakład.

Dla staruszki, wdowy po weteranie: Chodorowska z Chrzanowa 2 kor.

Cesarz postanowieniem z dnia 1 kwietnia b. r. zamianował profesora św. Anny w Krakowie, radcę szkolnego Antoniego Pazdrowskiego dyrektorem IV gimnazjum w Krakowie.

Nekrologja. Dnia 10 kwietnia zmarł w Bochni Tomasz Skwarczowski, obywatel, w 89 roku życia.

— Marja Jaugustynowa, żona naczelnika Tow. Wzaj. Ubezp., przeżywszy lat 49, opatrzona ŚŚ. Sakramentami, zasnęła w Panu d. 13 b. m. Mąż i dzieci zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dn. 15 b. m. o godz. 4 popoł. domu żałoby przy ul. Piotra Michałowskiego wprost na miejsce wiecznego spoczynku. Nabożeństwo żałobne odbędzie się we wtorek, 16 b. o godz 9 rano w w kościele OO. Karmelitów.

HUMOR.

Obraz czasu.

— I jakże ci tam idzie w tych złych czasach? — pyta przyjaciel pewnego malarza szyldów.

— Wcale nie źle, powiadam ci — mówi zapytany — bo co się jaki sklep otworzy, to po kilkunastu dniach zamykają go, a ja tym sposobem na ciągłej zmianie szyldów zarabiam.

Odczyt profesora dra Zdziechowskiego.

Sobotni odczyt prof. Zdziechowskiego o zmarłym niedawno publicyście rosyjskim, Sołowiewie, należał do najpiękniejszych wśród całego szeregu odczytów, urządzonych w tym roku przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej.

Prelegent zaczął od ogólnej charakterystyki Sołowiewa. Był to umysł jednem słowem genjalny, o czem najwymowniej świadczy ten fakt, że Sołowiew już w 20 roku życia napisał znakomite dzieło p. t. „Krizis filozofji zachodniej". Ale ten genjalny umysł był zarazem zbiorem najróżnorodniejszych przeciwieństw. Sołowiew był przedewszystkiem mistykiem, lecz kiedy zazwyczaj mistyk jest dla ogółu niezrozumiały, to u Sołowiewa miała się rzecz wprost przeciwnie. Ten mistyk był zarazem jednym z najświetniejszych polemistów. Ale nie dość na tem: Ten mistyk i asceta, który w zetknięciu się z wrogiem umiał być nietylko dowcipnym, lecz nawet bardzo zjadliwym, w chwilach wolnych pisywał wiersze liryczne, wśród których największy wdzięk mają wiersze miłosne. W poglądzie na świat Sołowiew był pessymistą; u niego cierpienie i życie są niemal pojęciami identycznemi, a dopiero miłość jest przebudzeniem z owej „zmory życiowej". Prelegent odczytał kilka wierszy erotycznych Sołowiewa, których przekład odznaczeł się wykwintną formą.

Pessymizm ten miał źródło swoje w rozczarowaniu, jakiego Sołowiew doznał w swych marzeniach o zjednoczeniu kościołów chrześcijańskich, o posłannictwie Rosji, umiłowanej przez Boga, która miała stanąć na czele ludzkości i wieść ją ku jakiejś jutrzence zbawienia. Szowinizm słowianofilski, którego zastraszające objawy widział wkoło siebie, pchnął Sołowiewa w ten bezmiar zwątpienia, które mu odtąd malowało całe życie ludzkie w jak najczarniejszych barwach.

Niejako testamentem Sołowiewa jest jego ostatnie dzieło, które ukazało się w roku zeszłym, niedługo przed śmiercią znakomitego pisarza, p. t. „Trzy rozmowy". Dołączona do tej książki jest „Opowieść o Antychryście".

Symboliczną jest rzeczą, że właśnie na przełomie dwu wieków znakomity poeta i myśliciel skreślił obraz bliskiego a strasznego końca, ku któremu szybkimi krokami pędzą dzieje świata.

Sołowiew wierzył głęboko w pierwiastek proroczy i w posłannictwo proroków. Według niego, prorok jest przedstawicielem przyszłego idealnego porządku świata i w tem znaczeniu on siebie uważał za proroka. Tymczasem wystąpienie jego, oparte po prostu na ascetyzmie, spotkało się z obojętnością i ironją ogółu. Równocześnie zaś powstał w Rosji drugi prorok — Tolstoj, także głęboko przejęty swą misją i w nią święcie wierzący, ale wróg cerkwi i państwa, marzący o raju na ziemi, o stworzeniu na niej jakiejś gminy ewangelicznej.

Sołowjew natomiast nie chciał burzyć tego, co jest, chciał tylko naprawiać. Widział jednak, że nauka Tołstoja zdobywa dla siebie z dniem każdym coraz więcej zwolenników i wypływem boleści, stąd powstałej, była „Opowieść o Antychryście".

Sołowjew obrał w niej formę djalogu, w którym naukę Tołstoja doprowadza do absurdum. Sołowjew różni się od innych pessymistów, jak n. p. Schoppenhauera żądzą życia i walki. Kiedy dla tamtych śmierć jest wybawicielką od cierpień, to Sołowjewa w pessymizm pogrążył właśnie sam fakt śmierci, a nie cierpienie. Ani wojna nie jest absolutnem złem, ani pokój absolutnem dobrem, jest tylko jedno złe bezwzględne na świecie, a tem jest właśnie śmierć. I to jedyne złe absolutne zwyciężył Chrystus swojem Zmartwychwstaniem, które jest dokumentem Jego Boskości. Sołowjew wierzy w Boga żywego, lecz hasłem jego nie jest Chrystus cierpiący, tylko Chrystus-zwycięzca śmierci. Tołstoj, który przeczy Bóstwu Chrystusa, a przywłaszcza sobie część doktryny chrześcijańskiej, nadużywa chrześcijaństwa. W „Tołsojizmie" upatrywał Sołowjew dla życia duchowego Rosji większe niebepieczeństwo, niż w urzędowem prawosławiu, niż nawet w bezwyznaniowości klas wyższych. Sołowjew dał się porwać nieco za daleko namiętności i nie oddał czci temu potężnemu dźwiękowi sumienia wielkiego umysłu, wstrząśniętego niedolą ludzką, który przebija z pism Tołstoja.

Na końcu prelegent skreślił pokrótce samą opowieść Sołowjewa o przyjściu Antychrysta i końcu świata. Opowieść jest napisana w sposób bardzo fantastyczny. Antychrysta przedstawia Sołowjew, jako jakiegoś Nietschowskiego „Übermenscha", który zawładnie światem nie orężem, ale popularnością i genjuszem swego umysłu i stara się wykazać, że ten jego Antychryst ma wszelkie nawet zewnętrzne cechy Tołstoja.

Zgromadzona publiczność nagrodziła znakomitego prelegenta hucznymi oklaskami.

„HERNANI"

dramat w 5 aktach Wiktora Hugo, przedstawiony na scenie krakowskiego teatru 13 kwietnia 1901 r.

Wiele osób, zobaczywszy afisz z napisem „Hernani" myślało, że do Krakowa zjechała opera włoska i rozpoczyna „stagione" ulepkowem dziełem maestra Verdiego. Z pewnością mało komu wpadło na myśl, że Kraków będzie słuchał olbrzymich tyrad, awantur i frazesów bez zbawczej sukienki muzycznej, która pozwala zapomnieć o tekscie. Dopiero podejrzane „H" u czoła nazwiska bandyty (śpiewający zbójca nosi imię „Ernaniego") oraz brak wszelkich tenorów, basów i sopranów w składzie personalu rozwiewało miłe złudzenie, w którego miejsce wstępowała rzeczywistość, nie powiem smętna, ale i nie należąca do najweselszych.

Dwudziestego szóstego lutego b. r. upłynęło właśnie 71 lat od czasu, kiedy młody, 28-letni Wiktor Hugo spowodował wystawieniem „Hernaniego" w paryskim Théâtre français straszliwą awanturę między zwolennikami kierunków romantycznego i klasycznego. Publiczność podzieliła się na dwie partje, które załatwiały swoje dyferencje nietylko słownie ale i czynnie. Poprostu przyszło do otwartej bitki w amfiteatrze, podczas której klasycy i romantycy usiłowali przekonywać się nawzajem przy pomocy kijów i pięści.

Za mało jestem obznajomiony z historją tych homeryckich bojów, abym mógł stwierdzić, na czyją stronę przechyliło się zwycięstwo w ręcznej bitwie; natomiast wiadomo jest wszystkim, iż w duchowej części tych walk romantyzm, reprezentowany przez Wiktora Hugo „pogrążył" wroga stanowczo i niezaprzeczalnie.

Jakżeśmy dzisiaj daleko od tych czasów. Zwycięski podówczas bandyta zestarzał się w politowania godny sposób i sukces odniesiony przez niego nad strupieszałym klasycyzmem, a. d. 1830 może nas dzisiaj napoić tylko zdumieniem. Jak strasznie musiał dojeść ówczesnej publiczności martwy, powijakami formułek skrępowany klasycyzm, skoro patetyczny bandyta, zbrojny jedynie lśniącym frazesem, zdołał sobie wykrzyczeć sławę oswobodziciela teatru od pęt nudy i zdobyć rozgłos, godny Bóg wie jakich prawdziwych zasług!

Echa walki, toczącej się nietylko na francuskim gruncie, lecz i w całej Europie między romantykami i klasykami przebrzmiały już oddawna. Romantyczny zbój spoczął w jednym grobowcu ze swoimi dawnymi nieprzyjaciółmi. Od czasu do czasu czciciele niezaprzeczonego zresztą genjuszu twórcy „Nędzników" odchylą drzwi grobowca i widmo wyjdzie na świat, lecz wprędce grób chwyta znowu swoją ofiarę, a na białym świecie zostaje po takim eksperymencie zapach stęchlizny i — nic więcej. Przepraszam, zostaje jeszcze jedno: uczucie pewnego zakłopotania, że to, co nam się dziś wydaje śmiesznem w swojej przesadzie i nienaturalności, uchodziło o dwa pokolenia wstecz za utwór znakomity, arcydzieło i stałą gwiazdę dramatycznego zodjaku. Los „Hernaniego" jest niewesołem memento dla różnych jednodniowych i jednorocznych wielkości, jest przypomnieniem tak często niestety zapominanego zdania: Was glänzt — ist für den Augenblick geboren...

949

Artyści nasi walczyli według sił i możności z nudą i śmiesznością, które wieją już dzisiaj od tyrad i sytuacyj „Hernaniego“. Nie ich było winą, jeżeli publiczność (zgromadzona zresztą bardzo nielicznie) znajdowała się przy najtragiczniejszych miejscach w dość niesmutnem usposobieniu. Patetyczne zwroty, nieszczere wybuchy namiętności i okrągłe frazesy, którymi przemawiają bohaterowie tej krwawej bomby, wywoływały od czasu do czasu „szmerek“, będący zwykle oznaką jakiegoś dobrze udanego efektu w — farsie. Ani żywa, pełna zwykłej szczerości i siły gra p. Siemaszkowej (donna Sol), ani poprawna deklamacja pp. Sosnowskiego (Hernani), Mielewskiego (Carlos), ani wreszcie przepyszne zasoby wokalne p. Zawadzkiego (Silva) nie potrafiły zgalwanizować literackiego nieboszczyka.

Spłowiałe strzępy frazeologji rozchylały się co chwila, ukazując wewnętrzną próżnię, z której wiał duch nieszczerości, ultra teatralnego efekciarstwa i sztucznej, szczudłowej pozy.

Jedynym zarzutem, jaki mógłby spotkać naszych artystów, byłby ten, że zbytnio modernizowali swoją grę i deklamację w stosunku do charakteru dramatu, mnie jednak wydawałby się on niesłusznym, gdyż artyści nasi 1) nie mają skąd czerpać do swojej gry takich wzorów, jakie byłyby w tym razie właściwe, 2) nie wiadomo by było, czy warto na jeden raz w życiu (bo prawdopodobnie już nigdy i nigdzie nie spotkają się z dramatami w rodzaju „Hernaniego“), przyswajać sobie potrzebną manierę, 3) kwestja, czy odegranie wczorajszej „premjery“ tak, jak grana być powinna, t. j. z odpowiednią przesadą i rozczochraniem, nie ośmieszyłoby do reszty niefortunnego eksperymentu, jakim było powoływanie dawno już emerytowanego bandyty do czynnej służby w teatrze krakowskim.

Publiczność zebrała się w bardzo małej liczbie i przeważnie nie dotrwała do końca. *Łada.*

Z WYPADKOW DNIA.

Kanclerz Rzeszy niemieckiej hr. Bülow, wrócił do Berlina.

Trybunał rozjemczy w Hadze już się ukonstytuował. Prezydjum objął holandzki minister spraw zagranicznych.

Patrjarcha ekumeniczny w Konstantynopolu, który nie chciał usłuchać wezwania rządu tureckiego i podać się do dymisji, został z urzędu złożony.

Z Genui donoszą, że załogi statków handlowych „Florio“, „Po“, „Etruria“, „Colombo“, „Corriere“ i „Roma“ oświadczyły, iż nie chcą odpłynąć i wysiadły na ląd. Żądają one, aby właściciele statków weszli z ich delegatami w układy.

Dzienniki paryskie zaprzeczają pogłoskom, jakoby książę Napoleon miał się niebawem zaręczyć z w. księżną rosyjską, Heleną.

Banda rozbójników albańskich pod wodzą herszta Gutta, napadła na pewną wioskę pod Elaisen, chcąc uprowadzić z sobą kilku zamożnych jej mieszkańców. Nie zastawszy ich jednak w domu, pastwili się rozbójnicy nad pozostałemi w domu kobietami w zwierzęcy sposób.

Komitet wykonawczy posłów czeskich uchwalił zalecić klubowi czeskiemu w parlamencie, aby trwał i nadal przy uchwale, zapadłej dnia 16 stycznia, która pozostawia klubowi wybór sposobu postępowania, odpowiednio do istniejących stosunków. Uchwała ta ma bowiem dotąd swoją moc obowiązującą i mieć ją będzie tak długo, jak długo inna nie zapadnie.

W Pekinie odbył się w sposób bardzo uroczysty pogrzeb zamordowanego w sposób skrytobójczy kapitana niemieckiego Bartscha. Hr. Waldersee jawił się na pogrzebie z całym niemieckim korpusem oficerskim. Kilku Chińczyków, podejrzanych o dokonanie morderstwa, aresztowano.

Komisarzem francuskiej dzielnicy w Pekinie, został zdobywca Faszody, major Marchand.

„Daily Express“ podaje wiadomość, jakoby policja amsterdamska odkryła sprzysiężenie na życie Krügera. Wszyscy handlarze broni otrzymali rozkaz wymienienia osób, które w ostatnich czasach kupowały rewolwery. Aresztowano dwóch kelnerów, a jeden rzekomo miał już złożyć zeznania. Pogłoska ta, wyglądająca na bajkę zmyśloną z gruntu, potrzebuje oczywiście potwierdzenia.

Czy znowu zamach?

W Petersburgu miano znowu dokonać nowego zamachu, tymrazem znowu na jen. Kirelejewa, który, będąc obecny przy manifestacjach studenckich przed Kazańskim soborem, patrzał obojętnie na rozbestwienie kozaków, choć miał prawo ich hamować i wyraził się do ks. Wiaziemskiego, gdy dwu kozaków siekło nahajkami 17-letnią studentkę: „nie mieszajtie nam rabotat“.

Wezwany do cara, jenerał Kirelejew jechał na dworzec, aby udać się do Carskiego Sioła. Gdy przejeżdżał nad brzegiem Newy, z za węgła domu padły do niego dwa strzały. Jeden z nich chybił, drugi przeszył mu czapkę. Jenerał i towarzyszący mu oficer wyskoczyli natychmiast z powozu i przeszukali dom z poza węgła którego strzelono, oraz całą ulicę, ale nikogo nie znaleziono.

Wiadomość o tym zamachu lotem błyskawicy rozbiegła się po całym Peterburgu, budząc wszędzie wielką sensację. Wysokie koła wojskowe i dworskie są w ciągłym niepokoju, gdyż obawiają się nowych zamachów.

Wypadki w Chinach.

LONDYN 15 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Narodu“). „Daily Mail“ donosi, że Anglja domaga się od Chin odszkodowania w wysokości 6 miljonów funtów szterlingów.

„Daily Telegraph“ dowiaduje się, że Rosja podobno żąda o wiele większej sumy od Chin, aniżeli nawet Niemcy. Rząd rosyjski liczy sobie obok innych rzeczy, koszty utrzymania 123.000 wojska w Chinach i naprawy kolei południowo-mandżurskiej.

BERLIN 15 kwietnia. (Tel. pr. „Gł. Nar.“) Donoszą tutaj z Pekinu: Szajkę rozbójniczą, złożoną z czterech Chińczyków i czterech Amerykanów, zatrzymała straż polowa na zachód Tientsinu.

JOKOHAMA 15 kwietnia. (T. B. K.) Rząd japoński ukończył już konferencje nad wysokością sumy wynagrodzenia, jakiej zażądać ma od Chin. Suma jest oznaczona, wszakże trzymają ją w tajemnicy. Odpowiednie dokumenty wręczone będą posłowi japońskiemu w Pekinie, skoro wiadome będą zamiary innych mocarstw i oznaczone koszty wojny.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 15 kwietnia. (Tel. pryw. „Głosu Nar.“) „Daily Mail“ donosi z Piettermaritzburga, że władze tamtejsze odkryły spisek pomiędzy Kaframi, mający na celu wskrzeszenie panowania ich w Natalu. Liczba Murzynów, zamieszkałych w tym kraju, jest bardzo znaczna, a ponieważ pomiędzy rasą białą jest rozterka, niebezpieczeństwo przeto, grożące ze strony ludności czarnej, nie może być lekceważone.

LONDYN 15 kwietnia. (Tel. pryw. „Głosu Nar.“) Z Cradock donoszą: Boerowie którzy od pewnego czasu skoncentrowani byli pod Roogehoft i których świeżo wzmocnił oddział Kruitzingera, rozproszyli się za nadejściem angielskiego pułkownika Greenfielda. Inny oddział Boerów splondrował miasto Connay i rozpoczął ogień na pociąg kolejowy pod Iftriver, cofnęli się jednak za nadejściem pociągu pancernego.

BERLIN 15 kwietnia. (Tel. pryw. „Głosu Nar.“) Brukselski dziennik „Petit Bleu“ proponuje utworzenie komitetu belgijskiego, ażeby dopomódz Boerom po skończeniu wojny przez zebranie odpowiednich funduszów do zakupu zboża i narzędzi rolniczych.

Proces Sarafowa.

SOFJA 15 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Akt oskarżenia przeciw Sarafowowi obejmuje szesnaście mordów politycznych, popełnionych w Rumunji i Turcji.

Straszna eksplozja.

BUKARESZT 15 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) W tutejszej wielkiej fabryce wody sodowej „Unite“, nastąpiła z nieznanych dotąd przyczyn straszna eksplozja. Szkody wynoszą kilka miljonów.

Następca Aguinalda.

PARYŻ 15 kwietnia. (Tel. pryw. „Głosu Narodu“) „Matin“ otrzymał depeszę z Nowego Jorku, że na Filipinach następcą pojmanego w niewolę Aguinalda wybrano jenerała San Diko, oddając mu władzę dyktatora.

LONDYN 15 kwietnia. (Tel. pryw. „Głosu Nar.“) Donoszą tutaj z Nowego Jorku, że Filipińczycy uważają Aguinalda za renegata. Natomiast dzienniki południowo-amerykańskie uważają Aguinalda za bohatera, który stawiał opór imperjalizmowi Stanów Zjednoczonych.

Wielkie oszustwo.

PARYŻ 15 kwietnia. (Tel. pryw. „Głosu Narodu“) Policja tutejsza odkryła olbrzymie oszustwa ajentury londyńskiej, która do spadkobierców bogatych nieboszczyków wysyłała ajentów, zapewniających, że istnieją zabezpieczenia na setki tysięcy franków. Ajenci wyłudzali po kilka tysięcy i więcej, poczem znikali, gdyż zabezpieczenia nie istniały. Wiele osób jest poszkodowanych. Oszustwo budzi przeto wielką sensację. Zarządzono liczne aresztowania.

Przeprosiny.

BERLIN 15 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Z rozkazu cesarza Wilhelma komendant pierwszej brygady piechoty gwardji hr. Moltke, udaje się do Londynu, by przeprosić króla Edwarda VII za nieprzyjemności, jakie spotkały w Berlinie jego poselstwo nadzwyczajne.

Niemiecki następca tronu w Wiedniu.

WIEDEN 15 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. N.“) Niemiecki następca tronu, książę Fryderyk Wilhelm został wczoraj powitany na dworcu przez cesarza, arcyksiążąt i przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych. Publiczności zebrało się na ulicach nie wiele. Wieczorem odbyło się w operze dworskiej galowe przedstawienie.

Waldeck-Rousseau.

PARYŻ 15 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Waldeck-Rousseau zwiedzi Medjolan, Veronę i Wenecję, a około 10 maja wróci do Paryża i objemie urzędowanie. Pogłoski, jakoby Waldeck-Rousseau miał złożyć tekę spraw wewnętrznych, nie potwierdzają się.

RZYM 15 kwietnia (Tel. pryw. „Gł. Nar.“). Eskadra włoska, która bawiła w Tulonie, wyjechała do Portsmouth, aby rewizytować flotę angielską, która po wstąpieniu na tron Wiktora Emanuela wysłała swą eskadrę do Włoch, w celu powitania nowego króla.

KOPENHAGA 15 kwietnia (T. B. K.). Nowy minister obrony krajowej Stang ma zamiar przedłożyć parlamentowi projekt obwarowania całej wschodniej granicy. Król jest podobno temu przeciwny.

LONDYN 15 kwietnia (Tel. pryw. „Gł. N.“). Donoszą tutaj z Bombaju, że szeik Kujetu Mabaruk został rozbity przez szeika Ibn-Raszyda, który zwabił wojska Mabaruka w ciasny wąwóz. Wojska Raszyda, wiedząc o tem, że nieprzyjaciel cierpi niedostatek materjału wojennego, rzuciły się na niego z gór i osaczyły.

Podobno pięć tysięcy żołnierzy Mabaruka zginęło. Raszyd objął napowrót rządy swojego państwa. Dokąd schronił się Mabaruk, na razie nie wiadomo.

Na Wielopolu

CYRK VICTORA

poniedziałek 15 kwietnia o 8 wiecz.

MOCOWANIE

między p. Pytlasińskim a p. Petri!

Pudlica czarna

miesięczna, bardzo ładna, jest do sprzedania. Wiadomość w redakcji p. Michniewskiego pl. Marjacki l. 3. 991 2 3

...orów dobrej **HERBATY** ...a się uwagę na

HERBATY INDO-CEYLOŃSKIE,

...niedawno wprowadziłem w handlu ...obie ogólne zdobyły uznanie.

Odznaczają się wybitnym ...tem i bardzo pięknym kolorem.

...41 DARLING ½ kilo k. 5 h. 20
paczka ⅛ kilo netto k. 1 h. 30
... 42 GDNAR ½ kilo k. 6 h. 80
paczka ⅛ kilo netto k. 1 h. 70

...na te HERBATY używać osobno dla ...bie lub jako domieszkę do innych HERBAT chińskich. 615

Wszędzie do nabycia lub wprost

Magazynie HERBAT z Rączką JULIUSZA GROSSEGO

Krakowie. Rynek, Pałac Spiski.

CUKIERNIA

...stująca od lat 12-tu, która może być ...czona z restauracją, — w większem ...scu klimatycznem, jest zaraz **do sprzedania** lub wydzierżawienia. — ...szych informacyj udzieli fabryka wy...ów miodowych M. M. Urbańskiego Krakowie, Franciszkańska 1. 987

Miasteczko prowincjonalne poszukuje Lekarza.

Bliższe informacje udziela Froy ...ków, Radziwiłłowska 2. 988

WOLANT

...arty lekki, w bardzo dobrym stanie, ...ntownie odrestaurowany na parę lub ...nego konia, o pół oliwnych osiach ...woma fartuchami skórzanemi, z la...mi, jest za 220 złr. do sprzedania, ...dzić można do 22 b. m. u p. **Mu...ego**, lakiernika, Kraków, ulica Franciszkańska Nr. 6. 1005 2 3

Znane z dobroci

...turalne WINA Węgierskie

...eniak	1 garniec (4 ltr.) złr.	2—
...odner	„ „	2·50
...ayskie	„ „	3·—
...kie wytrawne	„ „	4·—
„ deserowe	„ „	5·—

WINA SYCYLIJSKIE

...czne, naturalne i lepsze od wszystkich win włoskich.

...severo	1 garniec złr.	1·28
...tenico	„ „	1·60
...tel del Monte	„ „	2·—

poleca handel

Jakóba Piekły w Podgórzu.

Zlecenia z prowincji odwrotnie. ...rcom z Krakowa odsyłam do domu ...cam połowę akcyzy. 743 0 10

...oby w średnim wieku

...szukuje się do zaopiekowania się dziećmi oraz domowego zajęcia. ...oszenia ulica Graniczna 1, 2, I. p. 970 4 3

Wprost z Hamburga

...awa 4½ kilo, — poręczony czysty towar, opłatnie za zaliczką, albo nadsyłką gotówki:

...tos najprzed.	Koron	7·60
...yk. Mocca perłowa	„	8·25
...wader f. f. zielona mocna	„	8·15
...len niebiesko ziel. przednia	„	10·95
...java żółtawa	„	10·80
...ówka b. przednia	„	10·85
...b. Mocca p. p. arom.	„	13·10

Cennik z taryfą celną gratis. 657

...TTLINGER & Co., Hamburg.

SKLEP KORZENNY

...konsensami na wyszynk wina i wódek, ...czony ze sprzedażą wyrobów masarskich i rzeźnickich, wraz z domem i placem, w pobliżu kościoła i na drodze krajowej, jest do sprzedania w Tęgoborzy, ...km. drogi od miasta Nowego Sącza. ...adomości udzieli: „Paweł Waśko Tęgoborzy“, poczta w miejscu. 981

Poszukuje się panien sklepowych

...najomionych ze sprzedażą wyrobów ...arskich, oraz chłopców z dobrego ...na do praktyki. — Zgłaszenia: **W. ...tkiewicz**, Kraków, ulica Sławkowska Nr. 2. 995 2 3

Szkółki leśno-ogrodowe

TADEUSZA hr. ŁUBIEŃSKIEGO

w Zassowie pod Czarną

poleca do kultur wiosennych: 399 28 50

nasiona i sadzonki leśne, drzewka i krzewy ozdobne, tudzież rośliny pnące trwałe, po cenach najniższych. Katalogi na żądanie opłatnie.

Kwizdy Płyn odżywczy dla koni

Cena 1 flaszki 2 kor. 80 hal.



c. k. uprz. Woda do mycia koni.

Od 40 lat w stajniach dworskich, większych stajniach Wojskowych i prywatnych w użyciu dowzmocnienia przed i po wielkich wytężonych jazdach, przy skurczeniu i stężenia ścięgień itd., usposabia konia doniezwykłej dzielności w biegu. — Prawdziwy tylko z powyższą marką ochronną, we wszystkich Aptekach i Droguerjach Austro-Węgier.

Główny Skład u FRANC. J. KWIZDY

c. k. austr. węg. i król. rum. Dostawcy dworu 1539 28 20

aptek. obwod. KORNEUBURG koło Wiednia.

Zarząd dóbr Grodkowice

p. Brzezie 992 2 4

kupi 70 kóp tyk chmielowych jodłowych lub świerkowych.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd.



KANARKI prawdziwe HERCYNSKIE

znakomite śpiewaki po 5, 8, 10 i 12 złr.

Samiczki hercyńskie do rozmnożenia po złr. 1 i 1·50.

Wysyła na prowincję odwrotnie za zaliczką z gwarancją dostawienia zdrowych na miejsce przeznaczenia. **6 dni próby** a w razie niezadowolenia wymiana, lub zwrot pieniędzy.

Hodowca prawdziw. Hercyńskich Kanarków

JAN SZUFA w KRAKOWIE

ul. Florjańska Nr. 43,

II gie piętro, oficyny.

FORTEPIAN

nowy, czarny, krzyżowy, krótki, **okazyjnie** tanio do sprzedania. Hotel Saski, Restauracja od ulicy św. Jana. 1003

Piękna Wieś

w okolicy kopalń i fabryk, powiat chrzanowski, w obszarze morgów 785, w tem roli dobrej przepuszczalnej 300 m., łąk dwukośnych ładnych 85, reszta las szpilkowy w różnym wieku, w lesie jest ładnych 30 m. łąk, budynki wszystkie prawie nowe, **do sprzedania** za cenę 88.000 złr. z długiem bankowym 31 tysięcy złr. 10 do 15.000 może pozostać przy hipotece na tani procent.

Majątek ten podatnym jest do rozparcelowania.

Do traktowania upoważniony pan **J. Plesnar**, Dział inseratowy „Głosu Narodu“ Kraków, przy ul. Jagiellońskiej L. 5, parter. 699 6 0

Towarzystwo Tkaczy

pod wezwaniem św. Sylwestra

w Korczynie

poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach w Rzeszowie, Przemyślu Krakowie i na pow. Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu **wyroby czysto lniane**, jak: **płótna** różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i. t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach; **drelliszki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy** na łóżka; **kamgarny** czysto wełniane; **szewluty** (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej) we własnej kamienicy, ani też żadnych agentów nie wysyła. — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia.

Adres: Towarzystwo Tkaczy pod wezw. św. Sylwestra Korczynie obok Krosna.

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

Z poważaniem

156 6 8 **DYREKCJA.**

Majątek Lasowy

obejmujący 4.800 mórg, — w tem **lasu starego i rębnego 3.400 mórg**, — 800 roli, 600 łąk, zagospodarowany dobrze, wraz z inwentarzem żywym i martwym, jest w wschodniej Galicji za cenę 1,150.000 koron, z długiem bankowym 300.000 koron **do sprzedania**. — Bliższych informacyj osobom poważnym udzieli **Ignacy Plesnar** w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 5 parter, „Głos Narodu“. 696 6 0

KSIĘGARNIA

G. Gebethnera i Spółki w Krakowie

poleca do **NAUKI**

JĘZYKÓW OBCYCH

PRAKTYCZNE PRZYSTĘPNE ŁATWE METODY H. BERGERA

do gruntownego nauczenia się **języków obcych** z pomocą lub **bez pomocy nauczyciela** z wymową polską i z kluczem.

Metoda angielska . . . Kor. 4·—
w oprawie płóciennej Kor. 5·—
Metoda Francuska . . Kor. 2·60
w oprawie płóciennej Kor. 3·40
Metoda Niemiecka . . Kor. 2·60
w oprawie płóciennej Kor. 3·40
Metoda Niemiecka
Kurs wyż. uzupełniający Kor. 4·40
w oprawie płóciennej Kor. 5·20

Słownik Polsko-Francuski i Francusko-Polski t. zw. „Emigracyjny,“ największy i najdokładniejszy z istniejących, — ułożyli **Kazimierski i Ropelowski** Wydanie nowe. Kor. **16**, — w oprawie Kor. **18**.

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego w kantorach i szkołach, ułożył **prof. Piotr Parylak**. W oprawie Ko. **3**. 613 15 52

BROWAR PAROWY w Trzcinicy

(poczta, telegraf i stacja kol. państw.)

poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie“

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

„Piwo Bawarskie“ jest 14 stopniowe, w gatunku, jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie“

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, niż piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu. 1111

„Piwo Bawarskie“

zaleca się bezkrwistym osobom, a szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na **„Piwo Bawarskie“** uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy**, a nie, jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Samoistna — Rutynowana ZARZĄDCZYNI

dobra kucharka i wiejska gospodyni — bardzo inteligentna, władająca jęz. niemieckim i pięknem pismem, poszukuje posady do dworu lub na plebanię. Wiadomość w biurze **„Filipiny“** w Krakowie, **Florjańska st.** 977 3 3

Pomocnik handlowy

z dobremi świadectwami, poszukuje posady w handlu korzennym i delikateśów, od 1 maja w Krakowie lub na prowincji. Adres pod l. **M. H.** w dziale inser. „Głosu Narodu“. 978 3 3

Fortepian krótki Bözendorfera

do sprzedania u stroiciela fortepianów **Słotwińskiego**, przy ul. Szewskiej L. 10. 931 3 3

MIESZKANIE

przy ul. Kolejowej pod l 18 na parterze, składające się z 6-ciu pokoi, kuchni, strychu, 2 lub 3 piwnic, z dużym ogrodem, przydatne na restaurację, mleczarnię, zakład przemysłowy, n. p. fotograficzny lub inny, jest **zaraz** do wynajęcia.

Bliższa wiadomość u administratora domu tamże. 948 6 8

Udzielam

lekcyj gry na fortepianie i przygotowuję do konserwatorjum pod bardzo przystępnymi warunkami.

Celem porozumienia co do czasu i godzin, upraszam o zgłoszenie się pod adresem: **ulica Nad Rudawą L. 14, na parterze**, między godziną 3—6 po poł. 878

MAGAZYN NOWOŚCI i Towarów Galanteryjnych

pod firmą 788 9 0

KLEMENS ZGUD

w Krakowie,

ulica Sławkowska Nr. 3, Hotel Saski

POLECA:

RĘKAWICZKI DAMSKIE i MĘSKIE,

Bieliznę Męską,

KOŁNIERZE i MANKIETY,

Wielki Wybór

NAJMODNIEJSZYCH KRAWATEK.

Na każdy sezon odpowiednie modne towary.

Wszelkie zamówienia wysyła odwrotną pocztą, nie licząc opakowania.

Do sprzedania

po bardzo zniżonej cenie są następujące dzieła:

1) **Historja powszechna** (Weltgeschichte) J. B. Weissa, 20 tomów,
2) **Dzieje powszechne** illustrowane wydanie f. Bondy'ego 14 tomów,
3) **Pflanzenleben** von **Kerner**, 2 tomy,
4) **Fünfshick H.** *Naturgeschichte des Pflanzenreiches.* **Grosser Bilderatlas**,
5) **Ranke der Mentsch.** 2 tomy,
6) **Niebo i Ziemia** — Pogadanki duży tom,
7) **Schusters**: *Handbuch zur biblischee Geschichte.* 2 tomy.

Ktoby chciał te dzieła nabyć razem lub częściowo, — raczy się zgłosić do działu inserat. „GŁOSU NARODU“ przy ul. Jagiellońskiej L. 5, parter. 689

Przyjemne chwile!

Każdy za pomocą u mnie kupionej **cytry gitarowej** może po pół godzinnej lekcji przy pomocy dodanych nut, najładniejsze kawałki odegrać. — Cytra ładnie wykonana wraz z wszelkimi przyrządami **20 koron.** 823 9 10

Eksport cyter gitarowych

Krakowie przy ul. Granicznej L. 2.

Tylko najlepszy uznany fabrykat.

Poszukuje się Nauczyciela

któryby przygotował ucznia szkoły realnej do matury na rok 1902.

Zgłoszenia pisemne z podaniem adresu, upraszą się pod lit.: **„L. H. R.“** poste rest Kraków. 985 2 3

Fortepian WÜRTHA

mało używany, prawie nowy, tanio **do sprzedania** przy ul. Siemiradzkiego l. 9, I-sze piętro, **drzwi 7.** 989 2 3

Na pewną hipotekę

jest do umieszczenia **10.000** koron małoletnich. — Wiadomość w dziale inser. „Głosu Narodu“ pod l. **984**. 2 3

Uwagi Godne

franco! franco!

553 6 8

		Kor.	hal.
5 kg.	**bryndzy** I-a	7 — do	7·50
5 „	**sardynek** maryn. I.	3·60 „	3·80
5 „	**śledzi** marynow. I.	6·50 „	7·—
5 „	„ 25 szt. mlecz.		6·20
5 „	„ 25 „ miesz	4·50 „	5·—
5 „	**kalafiorów**	3·80 „	4·20
5 „	**pomarańcz** czerw.	3·60 „	4·—
5 „	**makaronu** I.		4·50
5 „	**miodu** patoki		7·50
5 „	**ryżu** włoskiego		3·80
5 „	**grysiku** pszennego		3·—
5 „	**pomidorów** w but.		3·60

oraz polecam sery, sardynki w oliwie marynowane, sardynki w puszkach blaszanych i t. p.

Maść Winogronowa

na rany wszelkiego rodzaju i oparzenia 1 pudełeczko 20 do 50 halerzy.

TOMASZ GUROWICZ

BUDAPEST.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.